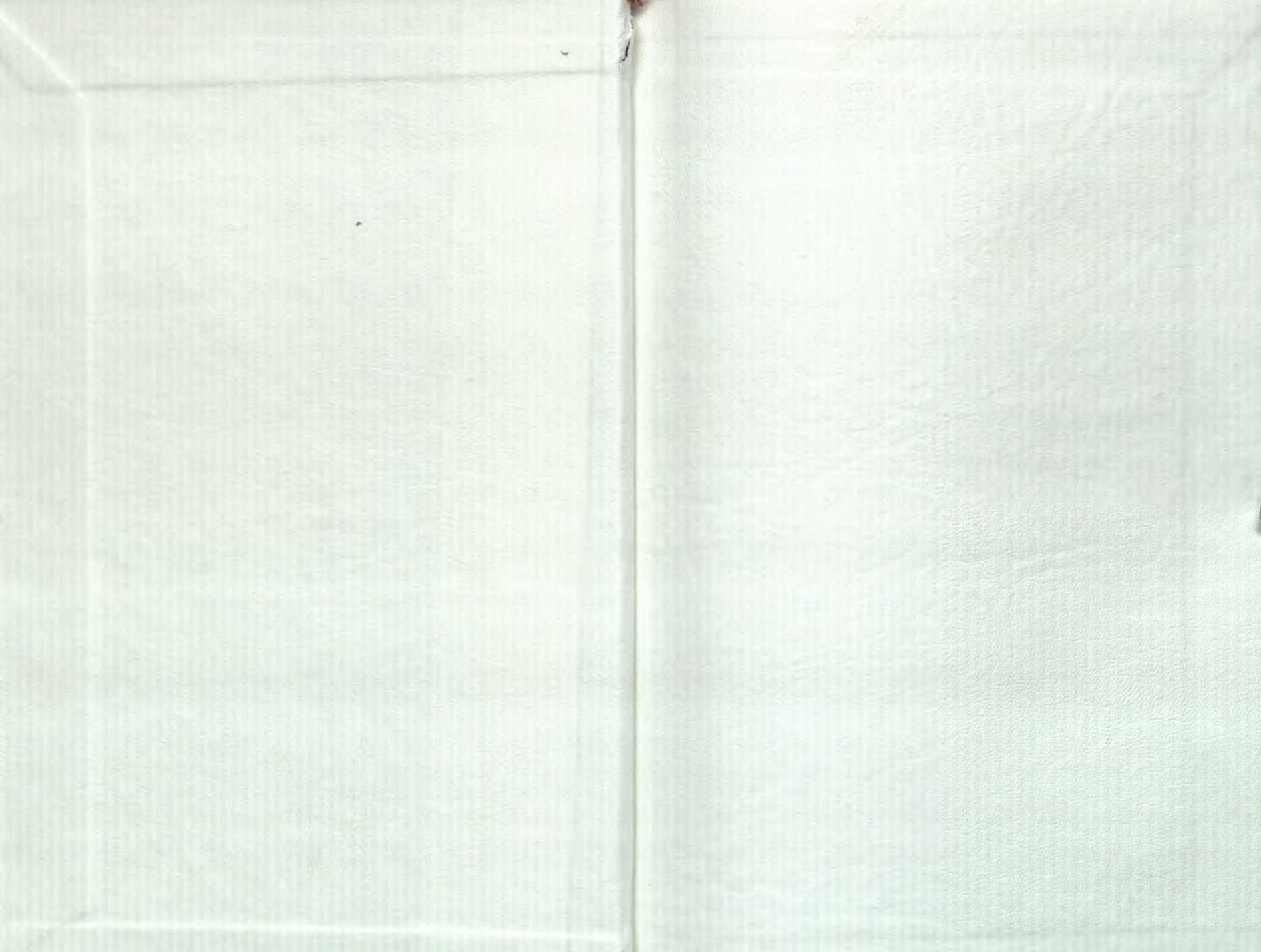


W. MROCZEK

W HOŁDZIE

J. KOCHANOWSKIEMU



WILHELM ZB. MROCZEK

**W HOŁDZIE
J A N O W I
KOCHANOWSKIEMU**

SKŁAD GŁÓWNY
GEBETHNER I WOLFF Kraków Rynek 29.

INNE PRACE.

PIEŚNI WOJSKA POLSKIEGO:

Pieśni Legionów Polskich cz. I. Wyd. V.
Muza Legionów Polskich (Oryginalne śpiewy
i śpiewki wojenne) cz. II. Wyd. II.
Śpiewnik Legionów Polskich (cz. I i II).
Gebethner i Wolff, Kraków 1934.
Śpiewnik Legjonisty Polskiego—cz. III. Wyd. II
(wyczerpane).

PAMIĘTNIK POŚWIĘCENIA GMACHU SZKOŁY

Technicznej w Radomiu—R. 1933 (wyczerpane).

Z ŻYCIA SZKOŁY — Uwagi na temat samorządu.

Gebethner i Wolff, Kraków 1934 (wyczerpane).

NA MARGINESIE KULTURY duchowej, umysłowej,
naukowej, artystycznej i muzycznej. Gebethner
i Wolff, Kraków 1934.

SZKOŁA TECHNICZNA w RADOMIU (w XV-lecie
istnienia), Gebethner i Wolff, Warszawa 1934.

W druku:

POLONICA.

W przygotowaniu:

Z WYCIECZEK PO POLSCE.

WILHELM ZB. MROCZEK

~~6811~~

~~11.85.29~~

W HOŁDZIE

Janowi Kochanowskiemu

W CCCL-lecie śmierci

i

I-go zbiorowego wydania dzieł Jego

(1584-1585)

Skład główny

GEBETHNER i WOLFF, Kraków—Rynek 23.

~~4995~~
~~225~~
Cyf. MIEJSKA Reg.
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
w Radomiu

82(091)

KOCH.



735

~~1881~~
~~8211~~

821.162.1(091): 828

Doktorowi
STANISŁAWOWI WINDAKIEWICZOWI
Profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego
w Krakowie
poświęca były słuchacz.

O romantyczna Muzo, na kolana!
Bo ja ukłony mam tu dla tej góry
Od lipy wonnej klasycznego Jana...
(J. Słowacki: „Podróż na Wschód”).

Im wyżej sztuka stanie w Polsce,
tem więcej będzie ceniony.
Z wzrostem potrzeby piękna
WZMAGAĆ SIĘ BĘDZIE JEGO SŁAWA.
(St. Windakiewicz: „Jan Kochanowski”).

Pragnieniem mem jest niniejszemi kartami przypomnieć społeczeństwu polskiemu jubileuszowe daty z epoki Jana Kochanowskiego.

Ten i ów z Czytelników wzruszy może ramionami już na pierwszy rzut oka, które się spotka z tytułem okładki niniejszej broszury. Wszak zaledwie 4 lata temu niemal rok cały mówiono jeno, jeśli idzie o literaturę, o Kochanowskim; rok 1930 nazwano nawet „rokiem Kochanowskiego“ z okazji 400-lecia urodzin ojca polskiej poezji i znowu pojawia się „rzecz“ o nim. I to rzecz jaka? Czy nam przyniesie ona co nowego, przyczyniającego się do odmiennego oświecenia twórczości Mistrza lub jego epoki? — Nie! Bo — aczkolwiek życie autora „Odprawy posłów greckich“ nie jest nam w szczegółach znane —

nie jest mem zamiarem zdejmowanie zeń glorii, którą „odbronzawiacze” chcieli zedrzyć ze znacznie młodszych od niego — Mickiewicza, chociaż tak potężny umysł, jakim był Krasiński, miał odwagę o Mickiewiczu powiedzieć — „My wszyscy z niego” albo ostatnio Sienkiewicza, którego już ze szkoły polskiej rugują.

Więc — co jest celem broszury?

Obchodząc 100-lecie ukazania się w druku „Pana Tadeusza”, nie od rzeczy będzie po uroczystościach Mickiewiczowskich przypomnieć sobie 350-lecie ukazania się zbiorowego wydania dzieł Kochanowskiego, które zostały wydrukowane dopiero w rok po śmierci poety w 1585 r. Dlatego też obrałem schyłek roku 1934 na ogłoszenie niniejszych kart, jako chwilę przełomową dwu ważnych dat: śmierci poety (1584) i ukazania się w druku jego pism — jako wydania zbiorowego p. t. „Jan Kochanowski” (1585). Poza tem te dwie daty odpowiadają jubileuszowym datom ukazania się w druku: Fraszek (1584) i Pieśni (1585).

I tu nasuwa się na myśl ważny moment osobowości Kochanowskiego — skromność, która (poza późnem drukowaniem swych dzieł) przebija się niemal w całej jego twórczości. „Sobie śpiewam a muzom” — powiedział autor Psalterza Dawidowego (1579) i Trenów (1580). Czyż „Muza” nie jest tego dowodem, że był Kochanowski człowiekiem skromnym? Ale był też Kochanowski dumny, pewny, że imię jego nie zaginie i przez wieki trwać będzie.



Stanowisko Kochanowskiego

w polskiej literaturze.

i znaczenie jego twórczości

I.

Dwie kwestje zaprzatają mój umysł od lat wielu – niemal od początku mej praktyki nauczycielskiej: stanowisko Kochanowskiego w polskiej literaturze i znaczenie jego twórczości.

Czy nie należałoby poddać rewizji stanowisko Kochanowskiego – w dziejach polskiej literatury? Nazwano go obok słusznego określenia „ojca polskiej poezji (wszak Kochanowski utworzył pierwszy kodeks polskiej metryki lirycznej) – „księciem“.

Nie chcę ujmować zasług „królowi polskiej poezji“, za którego uważa się Mickiewicza, jednak należałoby się zastanowić nad stosunkiem obu. Temat ten poruszał już Stanisław Przybyszewski. Coprawda Przybyszewski nie był krytykiem; lecz czyż on, jako pisarz, nie mógł nim być? Ktoś powiedział, że naj-

STANOWISKO KOCHANOWSKIEGO W POLSKIEJ LITERATURZE

lepiej skrytykować artystę dramatycznego może artysta-kolega. Dlaczego nie mamy tego odnieść do literatury? Otóż Przybyszewski w przygotowanym do ogłoszenia odczycie – który miał mieć w większych ośrodkach kulturalnych Polski, a z powodu śmierci niewyłoszonym (w przeddzień jubileuszowych uroczystości Kochanowskiego wydrukował Zdzisław Dębicki w noworocznym numerze Kurjera Warszawskiego) – zastanawiał się nad tym tematem. Wedle niego należy zerwać z ustalonym kanonem polskiej trójcy poetyckiej: Mickiewicz – Słowacki – Krasiński. Wychodzi bowiem Przybyszewski z założenia, że przedstawiciela literatury winno się oceniać z duchowej strony jego twórczości. Najtrudniejszym natomiast tematem twórczości literackiej jest głębia myśli. A czyż może być co głębszego nad istotę Bóstwa? Zatem stosunek subiekty do obiekty stanowić będzie o stopniu hierarchji w świecie literackim. Im bardziej zbliży się do Stwórcy twórca dzieła pisanego lub inaczej – im szerszy obejmie zakres otaczającego go świata – tem samem zbliży twory świata widzialnego do Niewidzialnego i tem jest większa zasługa owego pośrednika dwu światów.

Biorąc pod uwagę trójkę naszych wieszczów, najwyższym z nich jest Mickiewicz, który w swej roz-

moj z Bogiem przemawia Doń nie we własnym -
li imieniu, ale mianuje się przedstawicielem całej ludz-
kości:

„Objąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie...
Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie...

— — — — —
Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku...
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wieku.
Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona,
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia...

— — — — —
Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem zbratan,
Mam ja za sobą wojska i mocy i trony...”

(Z „Improwizacji” Konrada
Dziadów III części Mickiewicza)

Tak szerokich horyzontów nie obejmują pozostali dwaj polscy wieszczowie.

Idąc zatem za myślą Przybyszewskiego, zbliżonymi do Mickiewicza są Kochanowski i Kasprówic. Woła więc Przybyszewski: nie Mickiewicz—Słowacki—Krasiński, ale Kochanowski—Mickiewicz—Kasprówic. I nie Mickiewicz—Kochanowski—Kasprówic, lecz Kochanowski—Mickiewicz—Kasprówic, a to nie ze względu na chronologię taki być skład winien, lecz

z racji samej istoty ujmowania wspólnego im zagadnienia. Mickiewicz — jak powiedziałem — przemawia do Boga nie tylko w imieniu własnym, rodaków, lecz ludzkości — ale Kochanowskiego modlitwa do Boga w hymnie „Czego chcesz od nas, Panie” obejmuje swą treścią wszechświat, z 4-ch części złożony: otchłani, morza, ziemi i nieba. Coprawda ten sam zakres obejmuje Kasprówic i rozwija go w dłuższych o wiele obrazach:

„Błogosławioną niech będzie ta chwila,
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy!
Kiedy od cichych pól,
od rżysk i rzecznych pobraż,
od przecznic i od ugorów,
od wypaczonych chat
i od tych stodoł zwietrzałych
chłopcę płacze piosenka:
A grajże mi, piszczałeczko,
a grajże mi, graj...

— — — — —
Bo gdzież jest większy Pan i król i władca?
Gdzież moc Ci równa i równa potęga?
Sam z Siebieś powstał, majestat Twój płonie
na tym z wieczności zbudowanym tronie...
Tyś, Boże, ziarnem i kłosem i listkiem,

Wszystko jest z Ciebie i Ty jesteś Wszystkiem
i przez Cię Wszystko, nieśmiertelny Panie,
ma nieśmiertelne w Tobie królowanie..."

(Z „Mojej pieśni wieczornej“

J. Kasprowicza)

Jest to tylko rozwinięcie identycznych myśli
Kochanowskiego.

To jeden motyw rewizji: stanowisko Kochanow-
skiego w polskiej literaturze. A drugi: to znaczenie
jego twórczości.

II.

Zdaje mi się, że Zdzisław Dębicki z okazji
ukazania się książki Stanisława Windakiewicza p. t.
„Jan Kochanowski“ (Kraków 1930) — w Kurjerze
Warszawskim wyraził się mniej więcej (bynajmniej
nie były to jego osobiste poglądy, jeno obserwacja
naszego świata czytających — jakby Słowacki po-
wiedział „zjadaczy chleba“): Kochanowski — to la-
mus, do którego od czasu do czasu, gdy nadarzy
się sposobność (jubileusz) zagląda się, by odgrzebać
skrzętnie chowane pamiątki rodzinne oraz karm du-
chowy dla młodzieży szkolnej, która traktuje go, jak
chory lekarstwo, gwałtem wtłaczane do organizmu.

Co do tej diagnozy — może się i nie mylił ceniony
moralizator — krytyk. Natomiast mocno wierzę w exo-
dos książki prof. Windakiewicza: „Im wyżej sztuka
stanie w Polsce, tem więcej będzie (Kochanowski)
ceniony. Z wzrostem potrzeby piękna wzmacniać się
będzie jego sława“.

Mniejsza, że tu i owdzie spotykam gorących
wielbicieli Mistrza Czarnoleskiego — o wiele bardziej
pocieszającym jest objaw, że młodzież szkolna znaj-
duje w nim przyjaciela, dobrego nauczyciela i z chę-
cią przyjmuje jego głębokie myśli oraz przyswaja
sobie w pamięci jego cenne te i owe nauki moral-
ne, które w życiu codziennem stosować może. Bo
Kochanowski — wedle mnie — to nie lamus klej-
notów rodzinnych, ale żywa mądrość; bo twórczość
jego nie jest jeno parafrazą antyku, lecz zarazem
samodzielnem tworzywem. Był Kochanowski nauczy-
cielem dla całej plejady polskich epigonów od współ-
czesnych mu do Mickiewicza i Kasprowicza.

Mimo powątpiewania naszego największego
bajkopisarza Krasickiego „Był autor. co się z cudzej
sławy rozweselał... ! Prawda! Jednakże ja to między
bajki włożę“... — patriarcha polskiej literatury o Ko-
chanowskim powiedział: „Temum w nauce dank przed
sobą dawam I Pieśń bogini słowieńskiej oddawam“...

Szarzyński naśladuje wiersz Kochanowskiego (Do miłości) w swej „Pieśni o Cyprydzie“, a Bielski w swej „Kronice“ zapisał: „Na tejsze koronacyjej w Lublinie umarł Jan Kochanowski herbu Korwin, poeta taki polski, jaki w Polsce jeszcze ani był, ani się takiego drugiego spodziewać mozem“. Oda Horacego „O nata mecum consule Manlio“ w parafrazie Kochanowskiego „Dzbanie moy pisany“, umieszczona w śpiewnikach szlacheckich, powszechnie śpiewana, przetrwała do końca XVII w. (jeszcze w drugiej połowie XIX w. na chór męski przerobił tę pieśń polski kompozytor – Adam Minheimer). Toż wierszyk „Nie wierz fortunie, co siedzisz wysoko“ ze sławną sentencją: „Cnota skarb wieczny, cnota klenot drogi“. Również „Pieśń o Sobótce“ była długo popularną – zwłaszcza pieśni Panien IX i X były śpiewane przez wpółczesnych.

Płomienny wiersz „Wieczna sromota y nienagrodzona“ przetłumaczył na język łaciński Sarbiewski w odzie „Aeterna labes, nec reparabile“ i rozślawił polską twórczość poetycką zagranicą – zwłaszcza w Anglii. Toż pieśń Kochanowskiego „Nie frasuj sobie Mikołaju głowy“ (do M. Firleja, swego ucznia, czasem przyjaciela) przetłumaczył Sarbiewski na język łaciński – „Palmi, futuri regis inutiles“. I Niemcewicz swą

powieść „Jan z Tenczyna“ oparł na panegiryku Kochanowskiego p. t. „Pamiętka Janowi hrabi na Tęczynie“.

W ten sposób aż do Mickiewicza karmiła się polska literatura twórczością Kochanowskiego.

Ale i Mickiewicz często wspominał Kochanowskiego: Wszak lipa Czarnolaska, na głos Jana czuła, tyle rymów natchnęła!...“ – mówi w IV ks. Pana Tadeusza. Wszak pono Kochanowskiego fraszka — „Szlachetne zdrowie! Nikt się nie dowie, Jako smakujesz, Aż się zepsujesz!...“ — była wzorcem Mickiewiczowi do skreślenia apostrofy: „Litwo ojczyzno moja!...“ Nie bez wpływu był też utwór Kochanowskiego „Szachy“; mamy analogiczny opis gry towarzyskiej u Mickiewicza w „Warcabach“. I słowa Gustawa w IV-ej cz. Dziadów, skierowane do księdza – „Czy wiesz: ...w co twoje pobożne wierzyły pradiady? Ach, najpiękniejsze święto, bo święto pamiątek, Za cóż zniosłeś, dotychczas obchodzone, Dziady...?“ przypominają przestrogi, zawarte w pieśni I Panny w „Pieśni świętojańskiej o Sobótce“: „Dzieci! rady mej słuchajcie, Ojcowski rząd zachowajcie; Święto niechaj świętem będzie Tak bywało przedtem wszędzie...“ Albo słowa Kochanowskiego z „Pieśni o dobrej sławie“ (Jest kto, coby, wzgardziwszy te do-

czesne rzeczy...) – „Nie przegra, kto frymarczy na sławę żywotem: | Azaby go lepiej dał w cieniu darmo potem?...“ czy nie przypominają mickiewiczowskiej „Ody do młodości“: „I ten szczęśliwy, kto padł wśród zawodu, | Jeżeli poległem ciałem | Dał innym szczebel do sławy grodu...“?

Wreszcie Mickiewicz w swych wykładach w Collège de France o literaturze słowiańskiej dał niejedenkrotnie wyraz swego wielkiego uznania dla Kochanowskiego, nazywając go genjuszem (Rok I wykładów - Lekcja XXXV w dn. 4 VI 1841 r.) Na tejże samej lekcji powiedział tam Mickiewicz: „Kochanowski wydał dzieło (Psalmy Dawidowe), które zjednało mu sławę nieśmiertelną, które będzie trwało tak długo, jak długo język polski zachowa swą udzielną pośród dialektów słowiańskich. Wszyscy Słowianie powinni by rozważać psalmy przekładu Kochanowskiego, a Polacy umieć je napamiętać... Żaden język nowożytny nie posiada takiego tłumaczenia, jak polski... Kochanowski w swoim przekładzie psalmów jest natchniony; ma styl szlachetny, jasny i przezroczysty, tak poetycki śmiały, poruszenia swobodne i wspaniałe, wszędzie jakąś powagę sędziwą i uroczystość kapłańską...“ Wszak Mickiewicz głosił to ex cathedra i po wydaniu Dziadów III cz., Ksiąg narodu i pielgrzym-

stwa polskiego oraz Pana Tadeusza.

O żywotności Kochanowskiego świadczy popularny dziś w całym narodzie psalm „Kto się w opiekę“.

„Wiele z jego psalmów – mówi we wspomianej lekcji Mickiewicz – weszło do Kantyczek; niektóre zwrotki jego pieśni zabłąkały się pomiędzy poezję gminną i można je widzieć, powtórzone w robionych teraz zbiorach pieśni ludu...“. I dalej: „Najbardziej zajmującym z pomiędzy jego (Kochanowskiego) pism oryginalnych są Treny... Żadna literatura nie posiada nic podobnego...“.

Nie od rzeczy będzie i to przypomnieć, że Mickiewicz mianuje Kochanowskiego niemal wieszczem narodu polskiego, kiedy omawia jego „Satyrę“: „Trzy są według niego główne przywary, grożące nieszczęściem Rzeczypospolitej: naśladownictwo cudzoziemczyzny, niezmierna płochość w traktowaniu najważniejszych zadań politycznych i religijnych, rzucenie się w przemysłowość, niezgodną z naturą Polski. Kochanowski wyraża już tutaj, co, jak zobaczymy, wielu później mężów stanu powtórzyło, że Polska miała swoje udzielne posłannictwo, zupełnie różne od innych narodów, że przeznaczenie jej nie było takie, jak Niemiec lub Francji, i że posłannictwu temu powinna być uczynić zadość pod karą upad-

ku, bo, jak powiada, tem się tylko państwa utrzymują, z czego powstały, a właśnie zwrot ku przemyślowi, ubieganie się za bogactwem, wbrew sprzeciwia się zasadom wielkości narodu polskiego...”

Czyż – śmiem twierdzić – wieczne natchnienie Mickiewicza nie ma swego źródła w twórczości Kochanowskiego: „I zapomniały narody, iż od jednego pochodzą ojca. I rzekł Anglik: Ojcem moim jest Okręt, a matką moją Para. Francuz zaś rzekł: Ojcem moim jest Łąd, a matką moją Burza. A Niemiec rzekł: Ojcem moim jest Warsztat, a matką moją Knajpa.. Ale jeden naród polski nie kłaniał się nowemu bałwanowi i nie miał w mowie swojej wyrazu na ochrzzczenie go po polsku, również jak na ochrzzczenie czcicieli jego, którzy nazywają się z francuskiego egoistami.

„Naród polski czcił Boga, wiedząc, iż, kto czci Boga, oddaje cześć wszystkiemu, co jest dobre.

„Był tedy naród polski od początku do końca wierny Bogu przodków swoich.

„Jego królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili chrześcijaństwa od pogan barbarzyńców, niosących nie wolę...” (Z księgi narodu polskiego – A. Mickiewicz)

* * *

Oto zaledwie mały ułomek wpływów Kochanow-

skiego, jakie są widoczne u całego szeregu autorów polskich. Nie można ich nazwać szkołą, bo ani nie było odpowiednich warunków po temu, ani może Kochanowski nie był przygotowany do jej wytworzenia. Jednak świadczą te przykłady, że Kochanowski mieć winien inne stanowisko w polskiej literaturze, bo też i znaczenie jego twórczości ma daleko żywsze wartości – jak powszechnie się utarło twierdzić, że jest to lamus narodowych pamiątek.

Wreszcie najwspanialszy hymn Mu wyśpiewał, iście królewski hołd Mu oddał mistrz pięknego słowa – Juliusz Słowacki w V Pieśni „Beniowskiego”:

I gdyby stary ów Jan Czarnoleski
Z mogiły powstał: on to-by zrozumiał,
Myśląc, że jakiś poemat niebieski,
Który mu w grobie nad lipami szumiał,
Słyszy, ubrany w dawny rym królewski,
Mową, którą sam przed wiekami umiał.
Potem by, cicho mżąc, rozważał w sobie,
Że nie zapomniał mowy polskiej — w grobie.



Wartość twórczości Kochanowskiego

Mówiąc o wartości dzieł ojca polskiej poezji, nie mam zamiaru roztrząsać ich pod względem historyczno-literackim — językowym i stylistycznym, natomiast — w myśl poprzednio wyłuszczonych tez co do aktualności Kochanowskiego — idzie mi o wykazanie mądrych a życiowych myśli w jego twórczości, by przekonać i zachęcić ogół Polaków do głębszego przyswojenia sobie jego wskazań życiowych.

Czynię to tem pochopniej, że w następstwie reformy szkolnictwa przychodzi zpowrotem do głosu humanistyka, której pierwiastkami przepojone są utwory Kochanowskiego. Wobec jednak częstego pojawiania się w dziełach Kochanowskiego owego elementu dydaktycznego — zmuszony jestem ograniczyć się jedynie do wskazania tych przykładów,

które znajdują się w podręczniku szkolnym, przeznaczonym do nauki języka i literatury polskiej w szkole średniej ogólnokształcącej — tem bardziej, że głównie idzie mi o młode pokolenie, które winno przyswoić sobie piękne myśli Kochanowskiego.

Niezależnie od niniejszego celu przyświeca mi dalsza idea — marzenie, by — jak ongiś marzył Mickiewicz, aby jego księgi Pana Tadeusza zbłądziły pod strzechy — by klasyczne pod względem języka i stylu elegje łacińskie Kochanowskiego znalazły się na polskiej ławie szkolnej obok oryginalnej lektury mistrzów rzymskich, jak ongiś młodzież szkolna w Anglii uczyła się języka łacińskiego na utworach chrześcijańskiego Horacego — Sarbiewskiego.

Kochanowski miał bodaj z polskich autorów największy pociąg do uczoności i dydaktyki, a ta jego „pedagogika narodowa” ma tyle w sobie naturalności, że łatwo umie przypaść do gustu młodzieży. Posiada wiele dydaktyki Krasicki w satyrach i bajkach, posiada jej też wiele Potocki w „Moraljach” i „Ogrodzie-nieplewionym” i Mickiewicz niemal w całej swej twórczości — poruszają one jednak tematy bardziej ogólne. Natomiast sentencje Kochanowskiego są więcej bliskie młodych umysłów. Dotyczą one zagadnień bardziej ideowych — tych, które żyją w

młodych duszach, przepojonych hasłami wzniosłemi.

Czytając wiersze Kochanowskiego, nie odrazu dostrzeże się myśli piękne i głębokie — jakkolwiek nie są one trudne do wyłowienia. Stać się to jednak może wówczas, gdy umysł nasz nieco nakłoniemy do jego bogatej w treść twórczości, która o tyle jest przystępna, że jest nawskroś polska. I rzecz znamienita — Kochanowski, żyjący w okresie raczej kosmopolitycznego renesansu o przewadze jeszcze międzynarodowego języka łacińskiego i pojęć ogólnoświatowej, co prawda martwej już w znaczeniu fizycznym kultury imperjum rzymskiego, żyjący — jak się Mickiewicz wyraża — „na pograniczu mowy czyisto polskiej i polsko-ruskiej”, a kształcący się w okresie powszechnego uwielbienia dla Dantego (nawiasem mówiąc, błędzącego w swej twórczości w górnych krainach raju, przepaściach piekła i nieuchwytnych przestrzeniach pośredniego czyśćca), kształcący się w okresie (również rzecz można) międzynarodowej epoki rycerskiej — rycerskiego romansu Ariosta i Tassa we Włoszech oraz Ronsarda i jego plejady (Baif, Jo l'elle, Bellay i in.) we Francji: Kochanowski, mimo wszystko, jest poetą nawskroś narodowym — nie tylko z języka polskiego (po powrocie do kra-

ju), ale z ducha, boć nawet w swych wierszach łacińskich jest on polskim poetą.

* * *

Ograniczę się — jak rzekłem — do tych wyjątków dzieł Kochanowskiego, które są pomieszczone w podręczniku szkolnym (I. Chrzanowski i K. Wojciechowski — Wypisy polskie dla klas wyższych szkół średnich. Cz. I. Wyd. VI. Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa 1926) i tych miejsc, które najbardziej należy wskazać młodzieży ze względu na ich aktualność. Więc na wstępie —

S A T Y R.

Czy nie będą aktualne wiersze:

„... Aleście je (lasy) tak długo tu, w Polsce,
kopali,

Żeście z nich ubogiego Satyra wygnali.“?

Wszak dziś uprawia się w tym względzie niemal rabunkową gospodarkę i największe bogactwo — lasy — marnuje się nieopatrznie ten majątek narodowy Polski. Boć lasy są większym skarbem niż rola uprawna, która wymaga pracy w pocie czoła bez pewności spodziewanego zbioru, zależnego od opadów

atmosferycznych, gdy tymczasem las nie wymaga niemal żadnej troski ze strony właściciela.

Wołał więc Kochanowski już w wieku XVI o ochronę lasu; i długo grzmiał daremnie głos jego. Dopiero po 370 latach usłyszano to zaklęcie, ustanawiając w Polsce „Święto lasu“.

Gdzie pożrę – mówi Satyr – wszędy rąbią:
albo buk do huty,

Albo sośnie na smołę, albo dąb na szkuty...
Na szczęście w hutach dziś drzewo zastępuje węgiel. Coprawda i dziś jest nam potrzebna smoła oraz — może w większym stopniu wobec ważniejszej, a właściwie większego zrozumienia, roli morza — szkuty, lecz większa panuje różnica między dawnymi a dzisiejszymi laty. Inne miała zadanie Polska XVI-go, inne XV-go wieku, bo też inne były warunki bytowania ludzi tych czasów.

... I muszę ja podobno, przez ludzi łakome...
Szukać sobie na starość inszego mieszkania,
Gdzieby w ludziach nie było takiego starania
O te biedne pieniądze; wszak i drew po chwili
Nie najdą, żeby sobie izbę upalili...

I w tem właśnie leży różnica, że dawniej łakomstwo, dziś potrzeba odmiennych warunków życia ludzi kieruje do rąbania lasów.

Niemasz dziś w Polsce, jedno kupcy a rataje
(oracze).

To największe misterstwo (sztuka) kto do Brze-
gu z woły,

A do Gdańska wie drogę z żytem a z popioły
(potażem)...

Boleje więc Kochanowski, że szlachta „traci dawny charakter rycerski, stając się ze społeczeństwa rycerskiego społeczeństwem ziemiańskim“. Toż i Mickiewicz widział w tem zło, które wedle niego doprowadziło Polskę do upadku, czemu dał wyraz w wykładach literatury słowiańskiej i o czem pisałem wyżej: „...zwrot ku przemysłowi, ubieganie się za bogactwem, wbrew sprzeciwia się zasadom wielkości narodu polskiego...“

Kiedy już mowa o Mickiewiczu, warto wskazać jeszcze jeden znamieny przykład wpływu „Satyra“ Kochanowskiego na „Pana Tadeusza“. Kochanowski mówi:

...Dalekoście się od swych przodków odstrzelili,
A prawieście na nice Polskę wywrócili.

Skowaliście ojcowskie granaty (obuchy) na
plugi,

A z drugiego już dawno w kuchni rożen długie.
W przyłbicach kwoczki siedzą albo owies mierzą,

Kiedy obrok woźnice na noc koniom bierzą...
A Mickiewicz w VI ks. (Zaścianek) tak się wyraża
w 466-482 wierszach:

...Nade drzwiami, Dobrzyńskich widne były
herby;

Lecz armaturę – serów zasłoniły półki,
I zasklepiły gęsto gniazdami jaskółki.

Wewnątrz, samego domu w stajni i wozowni,
Pełno znajdziesz rynsztunków, jak w starej
zbrojowni.

Pod dachem wiszą cztery ogromne szyszaki,
Ozdoby czół marsowych: dziś Wenery ptaki,
Gołębie w nich gruchając, karmią swe pi-
sklęta.

W stajni kolczuga wielka nad żłobem rozpięta
I pierścieniasty pancerz służą za drabinę,
W którą chłopiec zarzuca żrebecm dziecielinę.
W kuchni kilka rapierów kucharka bezbożna
Odhartowała, kładąc je w piec zamiast rożna;
Buńczukiem, łupem z Wiednia, otrzepywa
żarna:

Słowem, wygnała Marsa Ceres gospodarna,
I panuje z Pomoną, Florą i Wertumnem
Nad Dobrzyńskiego domem, stodołą i gumnem...
Wedle dra Ż. Szweykowskiego „Pan Tadeusz

— ostatni zajazd na Litwie z r. 1811 i 1812" (ostatni
Woźny Trybunału, ostatni z dworzan opowiada hi-
storję ostatniego z Horeszków, ostatnia woźnieńska
protestacja, ostatnia uczta staropolska; słońce ostat-
nich kresów nieba dochodziło, słońce już gasło... i
t. d.) i „Nad Niemnem“ Orzeszkowej — to dwie
historje, niejako się uzupełniające. W pierwszej za-
nikają resztki rycerskości na korzyść ziemiaństwa,
w drugiej ginie rycerskie ziemiaństwo na korzyść
szlacheckiego „mieszczaństwa“ (osiadającej w mia-
stach szlachty). Jak Orzeszkowa podjęła zagadnienie
polskiej szlachty z „Pana Tadeusza“ — tak Mickiewicz
(śmiem twierdzić) rozwinął identyczną myśl Kocha-
nowskiego z „Satyra“. Mickiewicz w formie epicznej
bolał nad zanikiem rycerskiego ducha polskiej szlach-
ty (znamienne określenie „ostatni“), nie chcąc otwar-
cie wytykać tego Polakom ze względów cenzuralnych
— wszak marzył: „O gdybym kiedy dożył tej pociechy,
żeby te księgi zbłądziły pod strzechy...“ — Kochanow-
ski w ostrej satyrze chłoscze rodaków:

... „Kmieca to rzecz naonczas patrzeć rolę była,
A szlachta się rycerskiem rzemiosłem bawiła
Tem-ci Polska urosła, a granice swoje
Rozciągnęła szeroko między morza dwoje;
Stąd prawa, stąd wolności, stąd Rzeczpospolita

Macie, moi Polacy, na świat znakomitą...

Pyta dalej Kochanowski:

Cóż wżdy w tem jest, dla Boga! iż będąc takimi
Gospodarzmi, zdacie się przedsię ubogimi?

Zbytek, sąsiedzi! (odpowiada zaraz) zbytek, który
jako morze

Wszytko pożrze, byś mu tkał nie wiem jako
sporze...

I te wiersze powtórzą się potem u Potockiego w „Woj-
nie chocimskiej” (Niegdyś a dzisiaj):

Przebóg. Cóż nas w tak drobne przerobiło
mrówki?

Zbyt kami nieszczęsnymi, łakomemi gardły
Samiśmy się w Pigmejów postrzygli i karły!
Co żywo na nas jeździ, i wszyscy nas lubią,
Wszyscy nas, jako własne gąski swoje skubiał..

Podobnie u Kochanowskiego czytamy:

W kilku lat Tatarowie pięć kroć was wybrali,
Bracią waszą w niewolą Turkom zaprzędali...
Toć owoc waszych bogactw i toście wygrali,
Żeście przy pługu raczej, niż szabli, zostali!

Równie wielką wadę wytyka Kochanowski Po-
lakom – rozrzutność: „A by (choćby nawet) miał
zginąć nie chce ustąpić nikomu: | Da kto pięćdziesiąt
potraw-da on tyle troje...” To nie gościnność, ale

marnotrawstwo, na które narzekał Rej w „Żywocie
człowieka pocziwego” (Potrawy). „Ty go upoisz (pi-
sze dalej Kochanowski) — a on i woźnice twoje...”
Toż i Potocki gani tę naszą wadę narodową w swych
drobnych wierszach — np. w wierszu p. t. „Prośba
przyjacielska stanie za rozbój”:

Kłękam, przysięgam, że już winy nie mam
gdzie lać;

Stać na nogach nie mogę, pijana i czeladź...

Wysiadamy, gdzie konni namacają dołek

Aż naprzód spadł pod koła pijany pacholek,

W którym wszytką nadzieja aż — woźnica

z kozła!...

Narzeka Satyr Kochanowskiego na rozrzutność: „Ty
w rysiu — on w sobolu; ty na czapce złoto — | On
ma i na trzewiku, chocia czasem błoto...” Podobną
rozrzutność pod względem mody w strojach widzi
Rej w „Żywocie” (Stroje).

Oto znikoma zaledwie część morałów, które
Kochanowski prawił przez usta Satyra, a które mogą
wielce zbudować naszą młodzież szkół średnich.

* * *

Nieprzebrany skarbem moralnych nauk, jak-
kolwiek w lekkiej formie ujętych, są

FRASZKI.

To drobne wiersze rozmaitej treści i objętości oraz nastroju — zależne od okoliczności, w których były pisane, potrafią ująć każdego — bez względu na wiek i płeć — czytelnika. Nie dziw przeto, że we „WSTĘPNEJ” FRASZCE nazywa je poeta „nieprzepełaconemi” — nieocenionemi. Są one „wdzięczne” przez swój urok i wdzięczne — jako pamiątka chwil miłych lat minionych. Bo czyż nie miłem jest to, co się przeżyło — „bądź laskawie fortuna” sprzyjała, „bądź inaczej”, źle w życiu było? Bo chwile szczęśliwe i tak człowiek zawsze mile wspomina, a choć źle było kiedy indziej, to nam miło wspomnieć, że to zło minęło. Miłe zresztą były te fraszki dla Kochanowskiego, bo w nie „wszystkie kładł tajemnice swoje” — to wszystko, co tylko jego osoby dotyczyło, jego najtajniejsze myśli zawierało.

Mówiąc jednak o chwilach niefortunnych („bądź inaczej”), twierdzi Kochanowski, że tych niefortunnych chwil w życiu jego, czy wogóle człowieka jest więcej („czego śnać więcej się najduje”). Jeśli Kochanowski ostatnie zdanie odniósł do siebie, na podstawie danych z jego życiorysu — śmiem wątpić, by tych niefortunnych chwil w życiu jego było więcej jak szczęśliwych, bo bądź co bądź życie płynęło mu

spokojnie do momentu — najsroższego ciosu — śmierci Orszulki. Wkońcu nawet i ten ból został ukojony, czemu dał wyraz w Trenach — w XIX trenie. Boć śmierć matki byłaby Kochanowskiego raczej w domu zatrzymała, a nie gnała na dwory wielmożów i króla. Nie można też — sądzę — zwać nieszczęściem zawiedzionych miłostek młodego Padewczyka; wszak w późniejszych wierszach na ten temat wyraził Kochanowski zadowolenie z zakończenia tych erotycznych awantur, ani też zwać się godzi nieszczęściem niepowodzenie jego w stosunku do „Bezimiennej” — drugiej „poważniejszej” miłości mistrza. Tego też zdania był i Tarnowski, pisząc w „Niwie” (tom XVII): „Życie poety toczy się gładko, spokojnie, normalnie, bardzo szczęśliwie... — Dostatek zawsze, kłopotów majątkowych nigdy” (str. 673) — a o latach późniejszych — „Życie strawił między gospodarstwem a ziemskim urzędem” (str. 683). To samo też twierdził w swym ostatnim, jubileuszowym studjum o Kochanowskim — prof. Windakiewicz: „Żaden polski poeta nie wzrastał w tak pogodnej atmosferze, nie zażył tyle spokoju, co to szczęśliwe dziecko ziemi radomskiej za panowania dwu ostatnich Jagiellończyków” (str. 2).

Jeśli zaś Kochanowski zdanie powyższe odniósł

wogóle do rodu ludzkiego – to znów niezgodny jest sam z sobą. Bowiem w dialogu Heleny z Panią starą z „Odprawy posłów greckich” ta ostatnia mówi: „Tak-ci na świecie być musi: raz radość, | Drugi raz smutek; z tego dwojga żywot Nasz upleciony!...” | I dalej:

Barziej do serca to, co boli, człowiek

Przypuszcza, niżli, co k myśli sie dzieje;

I stądże sie zda, że tego jest więcej,

Co trapi, niżli co człowieka cieszy.

Wreszcie: „Mniej albo, więcej, równa-li też liczba | Obojga, korzyść niewielka to wiedzieć”. I to właśnie określenie „równa” jest – zda się – ostatecznym sądem Kochanowskiego. Ergo: „czego (nieszczęścia) snąć więcej sie najduje” nie jest w tej fraszce odpowiednio zastosowanym zwrotem. Przeczy też temu cały szereg zdań, pomieszczonych w innych jego wierszach np. w „Muzie”: „A co mi za żywota ujmie czas dzisiejszy, | To po śmierci nagrodzi z lichwą czas późniejszy...” Całe już nastawienie filozoficzne Kochanowskiego na to wskazuje.

Zbyt też był pewny Kochanowski, kiedy sądził, że z jego fraszek nie będzie można wysnuć pewnych myśli, w nich zawartych, kiedy w dalszym ciągu owego „wstępu” – „Do Fraszek” powiada:

Obrał-li by sie kiedy kto tak pracowity,

Żeby z was (fraszek) chciał wyczerpać umysł
mój zakryty.

Powiedzcie mu niech próżno nie frasuje głowy,
Bo sie w dziwny Labirynt i błąd wda takowy..
Wytlumaczmy wprzód znaczenie wyrazów.

„Obrał-li by sie” — to wyrażenie o wielorakiem znaczeniu, występujące w dwu postaciach: I. obebrać (obierać) i II. obierać się. „Obrał-li by sie” odnosi się do drugiego rodzaju — obierać się, którego siedem znaczeń znajdujemy w języku polskim. Nas interesujące wyrażenie odnieść należy wedle „Słownika języka polskiego” (Nakł. Kasy im. Mianowskiego w Warszawie 1904 r.) do pierwszego wypadku, w którym rozróżnić jeszcze należy cztery znaczenia (a, b, c, d). Nasze wyrażenie „obrał-li by sie” odnosi się do trzeciego znaczenie (c) — ofiarować się, nastęczyć się, znaleźć się. Nie można natomiast tłumaczyć tego wyrażenia wedle żargonu sztubackiego, tak powszechnie niestety panującego i każącego czysty język polski, np. obrać się — nabrać się, oszukać się,

„Wyczerpać” oznacza tu wybadać, „umysł mój zakryty” zaś — myśli me utajone.

„Niech próżno nie frasuje głowy” — niech próżno nie łamie, nie zaprzęta sobie głowy.

„Dziwny (dziworacny, dziwucny) znaczyło to

samo, co zadziwiający, podziw wzbudzający, osobliwy, szczególny, nadzwyczajny, niezwykle; dziwny, oryginalny, ekscentryczny.

„Labirynt” ma również kilka znaczeń. Pierwotnie oznaczał „podziemne wydrążenie w skałach, gmach o bardzo wielkiej liczbie pokoi i korytarzy, tak poplątanych, że się trudno z nich wydobyć... Plinusz wymienia cztery labirynty: egipski, kreteński, lemnejski i italski”. W przenośni „labirynt” oznacza: zamęt, zawiłość, zamieszanie, odmęt, niejasność, sprawę bardzo zawiłą, korowody.

Zbyt więc był pewny Kochanowski ukrycia swych tajemnic, włożonych w te drobne wierszyki. Bo, czytając fraszkę „O Koźle” lub „O doktorze Hiszpanie”, możemy mniemać, że był Kochanowski przeciwnikiem nadużywania alkoholu, czemu już dał wyraz w „Satyrze”. To znów we fraszce „Na piśczone ziemiany” gani lekceważenie piwa przez ziemian (w stosunku może do zagranicznego wina), a „Do Hanny”—2-wierszowa fraszka lub „O Hannie” zdradza nam Kochanowskiego uczucia erotyczne. „Na Konrata”—żarcik przygania pieczeniarniom ich obżarstwo („Czy tylko na chleb gębę swą chowacie?”). Poważna w swej formie fraszka „Na zdrowie” wskazuje nam zapatrywania poety na najlepszy i najdroż-

szy skarb człowiek — zdrowie. Wobec tego ostatniego niczem są: mienie, perły, kamienie, wiek młody i dar urody, miejsca wysokie, władze szerokie. A już bodaj najwięcej mówi nam o Kochanowskim fraszka — „Do gór i lasów”. Daleko posuniętą skromność poety ujawnia wiersz „Na dom w Czarnolesie”. W wierszu tym otwiera Kochanowski swą nagą duszę przed czytelnikiem, a fraszka „Na lipę” mówi nam o umiłowaniu przez poetę spokojnego życia wiejskiego. Mowa tu tylko o fraszkach, pomieszczonych w wyżej wspomnianym podręczniku szkolnym.

Nie są zatem fraszki Kochanowskiego do tyła „dziwnym labiryntem”, by nie można z nich było „wyczerpać umysłu przezeń zakrytego”. I—mimo zapewnień Kochanowskiego: „Skąd żadna Aryjadna, żadne kłębki tylne | Wywieść go (pracowitego badacza) móc nie będą; tak tam ścieżki mylne...”—mogą nam fraszki posłużyć za źródło do jego biografii.

Zawierają poza tem fraszki wiele sentencji moralnych, wskazówek życiowych; pełne są—jak wszystkie utwory — erudycji i przesiąknięte greckimi wyobrażeniami mitologicznymi — jak tu np. o labiryncie i Aryjadnie.

* * *

Trzecim z kolei poważnym rodzajem twórczości

Kochanowskiego są

P I E Ś N I

o treści: religijnej, patriotycznej, erotycznej i dydaktycznej. Niemal wszystkie są refleksyjne i niepozbowione melodyjności, choć ton ich różny: wzniosły – moralizatorski, liryczny – sielankowy..

Najpiękniejszą z pieśni Kochanowskiego jest hymn

„DO BOGA“

Utwór ten – jakkolwiek krótkich rozmiarów – obejmuje swą zwięzłą treścią stosunek niemal całego wszechświata do jego Stwórcy. Składa się z trzech zasadniczych części: 1) wstępu, który jest zarazem dyspozycją do drugiej części – 2) rozwinięcia i 3) zakończenia – właściwej modlitwy.

Czterowierszowy wstęp – to po dwa wiersze pytań i lakonicznych odpowiedzi. W pytaniach tych mieści się równocześnie uwieśbienie Boga za Jego hojne dary oraz wskazanie niezliczonej ilości dobrodziejstw. Dwa następne wiersze odpowiedzi streszczają wielkość Boga i rozmiar Jego panowania. Wogóle w całym utworze należy podziwiać logiczną strukturę tej pieśni i dosadność określeń. Już we wstępie można to zaobserwować. Owe cztery wiersze pięknego wstępu zastąpić by mogły całą 28-wier-

szową modlitwę:

Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne
dary?

Czego za dobrodziejstwa, którym niemasz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie –
I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie.

Po owym wstępie następuje rozwinięcie ostatniego wiersza: „I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie”. Zaczyna poeta od otchłani, w której złoto się znajduje. Lecz ono nie może być ofiarą człowieka dla Boga, gdyż nic niema na świecie ludzkiego w znaczeniu własności. Wszystko bowiem jest Boskie. Jedyną zatem odpowiednią nagrodą wdzięczności może być serce.

Następnie poeta przechodzi do przeniwnego otchłaniom środowiska potęgi Stwórcy – nieba, otaczającego „wszytek świat”. On – Bóg je „ślicznie uhaftował złotem gwiazdami”. Porównanie nieboskłonu do haftu jest tak piękne i trafne, że w podziw wzbudza czytelnika, zdającego sobie sprawę, jak Kochanowski, nie mając dotychczas w literaturze polskiej wzorów pięknej poezji, umiał znaleźć tak artystyczne wyrażenia dla określenia zjawisk natury.

Dalej omawia poeta ziemię i morze.

I znowu spotykamy się z dosadnym określe-

niem podwalin „nieobeszłej ziemi”. To „fundament”, przez który rozumieć należy przeciwległe bieguny kuli ziemskiej, utrzymujące ją w równowadze. Jej „nieobeszłą” — z powodu swej budowy — niezmierną powłokę pokrywają zioła rozliczne.

I wreszcie o morzu mówi Kochanowski, że trzyma się (stoi) ono swych brzegów i zakleślonych granic przestąpić się boi. Temi pięknymi porównaniami omówił poeta cztery zasadnicze składniki wszechświata — otchłani, niebo, ziemię i morze oraz logicznie rozwinął czterowierszowy wspaniały ustęp o potędzie Boga. Wzniósł się w nim poeta — jak powiada prof. Windakiewicz — „na wyżyny natchnień najcelniejszych hymnologów kościelnych”.

Jako jeden z maluczkich, zamieszkujących ziemię, doznający łaskawie udzielanych przez Boga hojnych darów — wylicza Kochanowski „dobrodziejstwa bez miary”, trzymając się ściśle dyspozycji, podanej we wstępie, które to dary i dobrodziejstwa ogólnie omówił w pierwszej połowie hymnu. I znowu mamy możliwość podziwiać ową logiczną strukturę wiersza, owo snucie myśli, której założenie pomieścił poeta w czterowierszowym wstępie — ba nawet w jednym wierszu: „I w otchłaniach i w morzu, na ziemi, na niebie”.

Na tem polega mistrzostwo poety, aby — mówiąc ciągle jedno i to samo — nie było to samo.

Więc znowu zaczyna poeta od otchłani, w której rzeki mają swe źródło. Co za różnorodność określeń — np. w takim wierszu: „Rzeki wód nieprzebranych wielką hojność mają”! Jakie bagactwo omówienia pojęcia, które samo dla siebie wystarczyłoby dla określenia danego przedmiotu — rzeki: wody, nieprzebrane, wielkość i hojność!

A potem przechodzi poeta do drugiego punktu dyspozycji — nieba. Bo wszak „dzień biały i noc ciemna” wiodą swoje właściwości z nieba. I znowu specyficzne określenie poety: „swoje czasy znają”.

Teraz ponownie zwraca się poeta do ziemi, której omówieniu najwięcej miejsca poświęca, gdyż ją najlepiej odczuwał, jej najwięcej zawdzięczał, ją najbardziej kochał i podziwiał:

Tobie gwoli rozliczne kwiatki Wiosna rodzi,
Tobie gwoli w kłosianym wieńcu Lato chodzi.
Wino Jesień i jabłka rozmaite dawa,
Potem do gotowego gnuśna zima wstawa.

W powyższych wierszach scharakteryzował Kochanowski cztery pory roku, wyrażając równocześnie swą wdzięczność za pożytki, jakich doznaje wieś polska — jako główna przedstawicielka kraju, w któ-

rego ludności imieniu składa hołd Bogu, temu Bogu, który wedle swego upodobania darzy swe dzieci dobrami. A jakżeż pięknie wyraził poeta te hojne dary Stwórcy z punktu estetycznego i praktycznego! Więc „Wiosna roliczne kwiatki rodzi, a Lato w kłosianym wieńcu chodzi”. To strona estetyczna roku Bożego. A znowu „Jesień — wino i jabłka (owoce) rozmaite dawa, do gotowego zaś gnuśna zima wstawa”. Jaka mądrość i znajomość życia — jako świata natury — bije z tych słów zwiezłych, a tak prostych — jak prostą (jak nam się wydaje) a cudną jest przyroda! Jakież logiczne powiązanie przyrody (w dosłownem znaczeniu) z życiem człowieka! Owe pory roku to okresy życia ludzkiego: dzieciństwo śliczne — jak kwiatki wiosenne, wiek młody — to wzrost sił umysłowych i fizycznych (kłosiane wieńce lata), pożyteczny wiek dojrzałości — zbiera plony wiosny oraz lata, wreszcie spracowana starość — korzysta z owoców trzech poprzednich pór roku!

I ostatnia część rozwinięcia porusza w dalszym ciągu korzyści, jakie z łaski Boga czerpie ziemia, a w następstwie człowiek. Więc —

Z Twej łaski nocna rosa na mdłe (zwarzone)
ziola padnie (opada),
A zagorzałe (uschłe) zboża deszcz ożywia

śnadnie (zaraz w tej chwili)
Z Twoich rąk wszelkie (rozliczne) zwierzę
patrza (oczekuje) swej żywności,
A Ty (Boże) każdego żywisz z Twej szcudro-
bliwości (hojności w czynieniu dobrze).
Kończy wreszcie Kochanowski swój hymn do Boga czterowierszową modlitwą, w której w dwu pierwszych wierszach dziękuje Nieśmiertelnemu Panu za łaskę i dobroć, „którym niema miary” i prośbą, by zachował nas przy życiu wedle swej woli „na tej niskiej ziemi”, na tym padole życia, tylko niechbyśmy zawsze byli pod Jego Boską opieką.

Oto jedna z licznych religijnych pieśni Kochanowskiego, a których przed wyśpiewaniem Psalterza wiele skomponował poeta. Nie idzie tu jednak w rachubę ilość — ale jakość: głębia, zbliżenie człowieka do Wszechmocnego, Niezłębionego. Do nich należą: Przeciwnie chmury słońce nam zakryły, Oko śmiertelne Boga nie widziało, Wszego dobrego dawco y szafarzu wieczny, Kiedyby kogo Bóg był swemi słowy i in.

Pominę (by nie powiększać objętości broszury) omówienie pieśni patriotycznych i erotycznych, natomiast przejdę do ostatniej, pomieszczonej w „Wypisach Polskich” w dziale pieśni dyktatycznych —

PIEŚNI O CNOĆIE.

Omawia w niej Kochanowski jedno z najistotniejszych dziedzin psychologii ludzkiej, nieodzwonne cechy niemal każdego człowieka, dwa kontrastowe jego przymioty — cnotę i zazdrość. Boć obie są równocześnie jego własnością. Jedna z nich będzie górowała nad drugą — zależnie od cech charakteru danego osobnika. Lecz Kochanowski w swej pieśni nie tak szeroko rozwija to zagadnienie, ograniczając się jedynie do przedstawienia wzajemnego stosunku ich do siebie. Na początku stawia kategoryczne („niemasz i, po drugi raz, niemasz wątpliwości”) twierdzenie, że zazdrość zawsze idzie w parze z cnotą, ale nie w znaczeniu zgodnego ich pożycia, lecz przeciwnie — w stałej są walce z sobą. Jeszcze dobitniej zaznacza poprzednie swe założenie, przyrównując zazdrość do cienia, który na moment ciała nie odstępował — „Tak za cnotą w też tropy zazdrość postępuje”.

I dalej rozwija Kochanowski swą tezę, zawartą w pierwszej strofie pieśni: „Nie może jej (cnoty) blasku znieść ani pojąć w oczy. Boleje, że kto przed nią (zazdrością) kiedy wyższej skoczy”. Bo cnota — jako pojęcie wyższej kategorii — zawsze będzie wyżej stała nad zazdrością, a człowiek zazdrosny będzie

się starał cnotliwego poniżyć: „A iż (zazdrosny) bacz po sobie, że się wspinać próżno, | Tego ludziom (cnotliwym) uwłoczy (ujmie), w czym jest od nich różno (czego zazdrosny nie posiada). W ten sposób postępując, człowiek zazdrosny stara się postawić cnotliwego na równym ze sobą poziomie, z której to pozycji łatwiej mu będzie wybić się ponad cnotliwego.

Poeta jednak, świadom wszelkich arkanów zazdrości, konkluduje dalej: „Ale człowiek, który swe pospolitej rzeczy | Służby oddał, tej krzywdy nie ma mieć na pieczy...”, gdyż cnotliwy, który swe usługi poświęcił dobru ogółu, nie powinien się niepokoić, bo ostatecznie, kiedy ma słuszność, a nie ma wady — „Niechaj drugi (zazdrosny) boleje, niech się spuka jady! („niech pięknie od jądów zazdrości”). Bo człowiek prawy wspólny ze swą cnotą tak jest silny i pewny swej pozycji, że nie powinien się obawiać napaści ze strony zazdrosnego — „Ani się też ogląda na ludzkie nagrody...” Nagrodą dla niego i zapłatą jest już sama świadomość posiadania cnoty, która też sama w sobie bez pochwał jest „świećta w swej ozdobie”.

— Wreszcie kończy poeta: „A jeśli komu droga o-twartą do nieba, | Tym, co służą ojczyźnie!”, gdyż, co cnotliwym ujmą zazdrośni ludzie, Bóg im potem to

wynagrodzi, „A cnota kiedykolwiek (prędzej czy później) miejsce swe osiadzie” i nie pozwoli się wyprzedzić zawistnej zazdrości. Biję z tych słów silna wiara w prawdę i w moc dobra, a jako taka jest nader pożyteczna i pożądana do przyswojenia zwłaszcza dla młodych umysłów.

* * *

Innego znowu rodzaju jest

„Pieśń świętojańska o Sobótce.”

Stanowi ona zamkniętą w sobie całość, a poszczególne jej części różnią się od poprzednio omawianych pieśni. Zasadnicza różnica tkwi w układzie. Składa się bowiem „Pieśń o Sobótce” z 4-strofkowego (16 wierszy) wstępu, 12-tu pieśni Panien i 4-wierszowego zakończenia. Bezpretensjonalny

WSTĘP

to opis uroczystości, na który składa się podanie czasu dorocznego święta — „Gdy słońce Raka zagrzewa” i jego (czasu) omówienie — „A słowik więcej nie śpiewa” oraz sposób obchodzenia tego święta i wskazanie miejsca — „Sobótkę... zapalono w Czarnym lesie”.

W następnych trzech strofkach „Wstępu” względnie szczegółowo opisuje poeta przygotowania do zabawy latem — „Tam goście (szlachta), tam i domowi

(wieśniacy) | Sypali się (zdążali) ku ogniewi...”

A potem wymienia poeta uczestników zabawy oraz towarzyszące im okoliczności:

Bąki (instrumenty) zaraz (jednocześnie) troje
grały,

A sady się sprzeciwiały (echa oddawały).

Siedli wszyscy na murawie,

Potem wstało sześć par prawie (równych)

Dziewek, jednako ubranych

I belicą (rodzaj pnącej rośliny) przepasanych.

I wreszcie w ostatniej strofke „Wstępu” mówi Kochanowsei, na czym polega zabawa nocy świętojańskiej—czyli na kolejnych śpiewach, przeplatanych tańcem panien, których pieśni zawierają w swej treści różne sceny z życia naszego siola.

PANNA 1

niby prekursor w poważnym tonie wypowiada swe uwagi jakby w imieniu tradycji, strzegącej obrzędów praociców. Jej pieśń, złożona z 10-ciu strofek—jak cała „Sobótką” 8-zgłoskowych—zawiera szereg przypomnień, poprzedzonych wezwaniem w formie pytania, by wzięły się siostry—uczestniczki zabawy za ręce i społem śpiewały, kiedy już „ogień napalono i placu im postąpiono”.

Po tym prologu zwraca się Panna 1 z prośbą

do nocy, by ta je broniła od burzy i ulewy, gdyż „Dziś przyszedł czas, że na dworze | Mamy czekać rannej zorze”.

Następnie, nawiązując do tradycji, przypomina niniejsza pieśń starodawny zwyczaj, przekazywany z pokolenia w pokolenie— „Że na dzień świętego Jana | Zawždy (zawsze) sobótka palana” i ostrzega —

Dzieci! rady mej słuchajcie,

Ojcowski rząd (obyczaj) zachowajcie;

Święto niechaj świętem będzie,

Tak bywało przedtem wszędzie...

wymieniając szereg przykładów na poparcie swej tezy o święcie, które przedtem zawsze było przestrzegane, a mimo częstego świętowania wszystko było zrobione: „I ziemia hojnie rodziła, | Bo pobożność Bogu miła”. I dalej ciągnie Panna 1 swe morały: „Dziś bez przestanku pracuję | I dniom świętym nie folguję” (nie przepuszczamy), nie powstrzymujemy się od pracy, nie przestrzegamy świąt— „Więc też tylko zarabiamy”, przepracowujemy się, zarabiamy na życie, „Ale przedsię (jednak) nic nie mamy”, nie możemy zaoszczędzić i odłożyć. A dlaczego? — tłumaczy dalej pierwsza z pieśniarek. Bo

Albo nas grady porażą

Albo zbyt ciepla karzą —

Co rok słabsze urodzaje,

A zła drogość zatem wstaje (nastaje).

Więc choćbyś pracował dniem i nocą — próżna praca „bez Pańskiej pomocy”.

I wreszcie woła: „Boga, dzieci! Boga trzeba, | Kto chce syt być swego chleba”. Ostrzega i zarazem pociesza — w Bogu miejmy całą ufność i nie lekajmy się o siebie, bo „Wróć się i dobre lata: | Jeszcze nie tu koniec świata...” i możemy jeszcze odwrócić nieszczęścia, gdy się zwrócimy do Boga, gdy Go będziemy czcili i święta Jego przestrzegali.

Wkońcu powraca Panna 1 do pierwotnego tematu: święta — zabawy, wzywając ponownie swe siostry do obchodzenia nocy świętojańskiej — jak „dawny zwyczaj” każe, „Niecąc ognie do świtania, | Nie bez pieśni, nie bez grania.”

Powyższa pieśń jest zatem wezwaniem do zabawy, ale też nauką moralną o przestrzeganiu świąt i starodawnych zwyczajów, jakim — jednym z wielu podobnych — jest Sobótka, po dziś dzień przez lud wiejski obchodzona. Nie pominął Kochanowski i tu (zdawałoby się) w nienadającej się do tego rodzaju upomnień pieśni—swych uwag. Bo Kochanowski przy każdej nadarzającej się sposobności wypowiadał sentencje moralne.

Nie pozbawione są ich

DALSZE PIEŚNI

jak PANNY 2, która z uczuciem wesołości mówi o skocznym tańcu i, wspominając — jak przeważnie wszystkie panny — o miłości, kończy swą pieśń uwagą na temat frasunku i wesołości—

Bo w trosce człowiek grzybieje (starzeje się)
Pierwej, niż się sam spodzieje.

Ale gdzie dobra myśl płuży (sprzyja)

Tam i zdrowie lepiej służy;

A choć drugi zajdzie w lata,

I tak on ujdzie za swata (będzie czerstwy).

Powyższe wiersze streścić można krótkiem przysłowiem: śmiech — to zdrowie.

PANNA 3 — jako figlarka — mówi o zabawach i zwyczajach wiejskich, natomiast dwie następne (4 i 5) mówią o miłości: pierwsza o szczęśliwej, druga zaś o zawiedzionej.

Pieśń PANNY 6 przypomina swą treścią pochwale życia wiejskiego, przedstawionego w pieśni Panny 12. Owa pieśń żniwiarki jest wyrazem uczuć poety, który opiewa ten najweselszy okes w życiu wiejskiem — dożynki, poprzedzone pracą na roli i żniwami.

I znowu przeplata Kochanowski swój poemat

sielski erotykiem PANNY 7, zakochanej w myśliwym, by ponownie wrócić „do uwielbiania przyjemności wiejskich, rozrywek przy paszeniu bydła“, o czym wspomina pasterka — PANNA 8.

Pełna grozy Pieśń PANNY 9 o naiwnym, lecz miłym początku—„Śpiewa słowik na topoli | A w sercu go przedsię boli“ — jest niejako przygrywką do najważniejszych z całej „Pieśni świętojańskiej o Sobótce“ trzech ostatnich pieśni, charakteryzujących myśli, uczucia i zamięłowania poety. To „mit—pełen scen krwawych o przemianie Filomeli w słowika, świadczący o klasycznych upodobaniach Kochanowskiego“. Nazwałem powyższą pieśń przygrywką do myśli, uczuć i zamięłowań, czyli pacyfizmu, erotyzmu i ziemiaństwa—o których to trzech zagadnieniach pisze poeta w pieśniach: PANNY 10, zakochanej w żołnierzu—nienawidzącej wojny —

Bodaj wszystkich mąk skosztował,

Kto naprzód wojsko szykował

I wynalazł swoją drogą (głową)

Strzelbę piorunową srogą...

PANNY 11, która mówi o piękności kobiecej (żony Kochanowskiego — Doroty) i PANNY 12, która w żywych i barwnych słowach opiewa życie sielskie a anielskie:

Wsi spokojna, wsi wesolał
 Który głos Twej chwale zdoła?
 Kto twe wczasy, kto pożytki
 Może wspomnieć zaraz (w krótkich słowach)
 wszystkie?

ZAKOŃCZENIEM pieśni Panny 12, a zarazem całej „Pieśni świętojańskiej o Sobótce” jest czterywiersz – jako odpowiedzi na 1-ą strofę Panny 12:

Dzień tu, ale jasne zorze
 Zapadłyby znowu w morze (noc i dzień
 następny),

Niżby mój głos wyrzekł wszystkie
 Wieśnie (wiejskie) wczasy i pożytki.

Powyższa „Pieśń o Sobótce” to jeden z najpodniejszych poematów liryki Kochanowskiego.

* * *

Wybitnie dydaktycznym utworem jest

„Odprowa posłów greckich”

niewielkich (bo 606 wierszy liczący) rozmiarów obrazek sceniczny. W nim poeta przez usta występujących tu osób bądź panien trojańskich – jako chóru – wypowiada społeczeństwu polskiemu, a zwłaszcza młodzieży współczesnej błędy – choć wiele z tych przestróg odnieść można nietylko do tamtejszych i dzisiejszych, lecz i przyszłych czasów.

Do takich — że tak powiem — wiecznych nauk należy piękny i mądry, a także prosty i szczery

CHORUS I

który — wedle mnie — każdy młody winien sobie przyswoić, by praktyczna strona, wypływająca z jego treści, szła z pokolenia w pokolenie ku wspólnemu pożytkowi.

Już pierwszy wiersz omawianego chóru — By (gdyby) rozum był przy młodości — mimowoli wywołuje — jakby żal, westchnienie u czytelnika, może tylko starszego, krytycznie się patrzącego na płochość młodzieży. Gdyby więc rozum szedł w parze z młodością, wówczas więcej byłoby korzyści („żeby tego nie mieli tem dostawać młodzi”) niż zawiera bogactw morze w postaci nieocenionych pereł i ziemia, która w swem łonie kryje drogocenne złoża złota — kruszczu szlachetnego. Trafnie tu poeta porównywa rozum z pięknościami, lecz ukrytymi skarbami — perłami i złotem, a młodość z morzem i ziemią. Owa młodość — to coś niewiadomego, niezgłębionego, w którym można wyłowić czy natrafić na owe wielkie skarby, ogólnie zwane rozumem. Korzyści tego rozumu są zależne od jednostki, jak od jednostki zależy wygląd czy blask pereł i złota.

Mniejby na świecie trosk było,

By (gdyby) się to dwoje (rozum i młodość)
łączyło.
I młodzi dłużej (trwalszych) używaliby rozkoszy,
gdyby przez nadużywanie zdrowia nie pozbywali się
zbyt wczesnie wiośnianych przyjemności, w następ-
stwie zaś nie narażaliby (wdawali) na żal i smutek
ani samych siebie ani krewnych („powinnych” — po-
winowatych).

Teraz (w młodości) na rozum nie dbając,
A żądom (przyjemnościom) tylko zgadzając
(schlebiając);

Zdrowie i sławę tracą, tracą majątność
I ojczyznę zawodzą w ostatnie trudności.
Tracąc zdrowie w młodości, tracą i sławę; bo nie ma-
jąc sił fizycznych, nie mogą zdobyć sławy na wojnie.
Wszak pisze to Kochanowski w wieku XVI-ym, kiedy
jeszcze głównem zajęciem obok coraz bardziej się
rozwijającego ziemiaństwa wśród szlachty polskiej
był stan rycerski. Nie mogąc zaś stanąć w czasie po-
trzeby wojennej w szeregu obrońców ojczyzny, nara-
żają swój kraj na niebezpieczeństwo napadu ze strony
łakomych łupu sąsiadów.

Kończy poeta ów śliczny a nader pouczający pa-
rados głębokiem westchnieniem do Boga:

O Boże na wielkém niebie!

Drogo (ofiara jednego dla utrzymania drugiego)
to, widzę, u Ciebie
Dać młodość i baczenie (rozwagę) zaraz (razem);
jedno płacić
Drugiem trzeba (pozbyć się jednego dla dru-
giego): to (rozum) dobre, a tego (młodości)
żał stracić.

Nie jest zadaniem niniejszego studjum komen-
towanie całej twórczości Kochanowskiego, pzzeto
nie będę streszczał całej tej pierwszej polskiej tra-
gedji renesansowej, wzorowanej w swej konstruk-
cji na greckiej tragedji Eurypidesa, natomiast w
myśl wyłuszczonego na początku założenia przejdę
do dalszych wyjątków, zawierających szczytne za-
gadnienia o treści dydaktycznej, a mających wyka-
zać, że jednak Kochanowski nie przażył się jeszcze
i nadal jest dobrym nauczycielem swego narodu.
Korzystać z jego mądrych rad mogą nie tylko mło-
dzi, lecz i ludzie stateczni, do których odnieść można

CHORUS II

przypominający im obowiązki przewodników narodu:

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
A ludzką sprawiedliwość w ręku trzymacie,
Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
I zwierzchności nad stadem bożem zwierzono!

Oto patetyczny wstęp, który budową swą przypomina hymn „Do Boga”. Zauważyć tu można powtarzanie się jednych i tych samych pojęć, wyrażonych jeno innemi słowy. Wszak „władać pospolitą rzeczą” toć to samo — co „trzymać w ręku sprawiedliwość ludzką”, i to samo — co „paść ludzi” i mieć „zwierzchność nad stadem bożem”. Tej przedziwnej różnorodności w wyrażaniu jednej i tej samej myśli — mówi prof. Windakiewicz — mogliby Kochanowskiemu czasem pozazdrościć dzisiejsi styliści”.

Powyżej przytoczony wstęp chóru II rozwija następnie poeta w dalszych wierszach. Więc wiersze 5 i 6 „Mieście to przed oczyma zawsze swojemi Żeście miejsce zasiedli boże na ziemi” odpowiadają 4-mu wierszowi, a wiersze 7 i 8 — „Z którego macie nie tak swe własne rzeczy, | Jako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy” — 2-mu wierszowi wstępu; wreszcie wiersz 9-ty — „A wam więc nad mniejszymi zwierzchność jest dana” odpowiada wierszowi 3-mu, natomiast 1-szy wiersz wstępu — „Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie” — ma antytezę w trzech wierszach (10–12):

A i sami macie nad sobą Pana,

Któremu kiedykolwiek (każdej chwili) z spraw
swych uczynić

Poczet macie (zdać rachunek): trudno tam

krzywemu (winnemu): wynić
(wyjść, ująć kary).

Cztery dalsze wiersze (13–16):

Nie bierze ten Pan darów ani się pyta,
Jeśli kto chłop, czyli się grofem (hrabią)

poczyta;

W siemiędzie—li go widzi, w złotych—li głowach:

Jeśli namniej przewinił, być mu w okowach!
są rozwinięciem trzech poprzednich wierszy (10–12); odnoszących się do Boga i Jego sprawiedliwości, a tak obrazowo przedstawiają odpowiedzialność ludzką przed wysokim sądem Bożym, że—czytając niniejsze wiersze—musi się czytelnik zastanowić nad swemi czynami i ich skutkami.

Czterowierszowe zakończenie chóru:

„Więc ja podobno z mplejszem niebezpieczeń-
stwem

Grzeszę, bo sam się tracę swem wszeteczeń-
stwem;

Przełożonych występy miasta zgubiły

I szerokie do gruntu carstwa (państwa—mocar-
stwa) zniszczyły”

jest syntezą całego chóru i nauką, popartą przykładem—ostrzeżeniem dla tych, „którzy pospolitą rzeczą

władają”.

Nader pouczającą jest

PRZEMOWA ULISSESA

wypowiedziana po odmownej odpowiedzi Troi w sprawie zwrotu Heleny, a odnosząca się do „wszteczonej” młodzieży rzekomo trojańskiej, a w rzeczy samej—polskiej, które to jednak ostre uwagi i wyrzuty można śmiało również odnieść do niejednego młodego pokolenia różnych czasów i narodów.

Oto znamienny i groźny w słowach wstęp przekleństwa Ulissa:

O nierządne królestwo i zginienia bliskie,
Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
Ma miejsca, ale wszystko złotem kupić trzeba!

Dwie okoliczności zasługują tu szczególnie na uwagę: zgrozą przejmująca przepowiednia upadku polskiej Troi i rzucający się w oczy gniew poety—wieszczą. Oba momenty świadczą dobitnie o wielkiej trosce Kochanowskiego o przyszłość Ojczyzny. I bodaj w tej przemowie z pośród całej swej twórczości najsilniej wyraził poeta swój stosunek do kraju rodzinnego. Poruszał coprawda Kochanowski ten temat już wcześniej w pieśniach patriotycznych, lecz tamte pisane są—że tak powiem — rozumem, gdy tymczasem tu przemawia poeta duszą, zranionem

sercem, ugodzonym grotem, ostrzejszym niż cios wroga, bo współrodaków. Nie dziw przeto, że w szalonym gniewie obwinia poeta sprawę przyszłego nieszczęścia tak surowemi, acz może rażącemi słowy;

Jeden to marnotrawca umiał spraktykować

(zrządzić)

Że jego wszeteczństwa i łotrowskiej sprawy

Od małych aż do wielkich (od szarych obywateli do przełożonej elity społecznej) wszyscy

jawnie bronią,

Nizacz prawdy nie mając (za nic prawdę mając) ani końca patrząc,

Do którego (końca) rzeczy przyjść za ich radą muszą.

Tym końcem naturalnie jest upadek Polski.

I dalej oskarża wieszcz duch poety ową „młodź wszeteczną”:

Nie rozumieją ludzie, ani się w tem czują

Jaki to wród szkodliwy w Rzeczypospolitej—

Młodź wszeteczna: ci cnocie i wstydowni cenę

Ustawili...

Ostatnie słowa powyższych wierszy są ciężkiem oskarżeniem młodzieży „wszteczonej”, której zarzuca Kochanowski, że swój honor wystawiają na handel i zależnie od zapłaty przekupnia pokroju Parysa — Ale-

ksandra gotowi są najstraszniejsze zbrodnie popełnić do zguby ojczyzny włącznie, o czym świadczą następne wiersze: „...ci domy niszczą, ci państwa ubożą, | A rzekę, że i gubią. (Troja, poznasz potem!)”. Oto groźne memento dla Polski, które niestety w bezmała 200 lat później spełniło się w pierwszym rozbiórze Polski.

* * *

Jakkolwiek niewszystkie utwory, zawarte w „Wypisach Polskich” I. Chrzanowskiego i K. Wociechowskiego, które posłużyły mi za podstawę do niniejszego opracowania, zawierają nauki moralne, o których wskazanie mi chodziło, aby dać dowód żywotności Kochanowskiego — to jednak trudno pominąć tu (choć brak owych cech aktualnych) największe pod względem objętości dzieło mistrza czarnolaszkiego —

Psałterz Dawidów.

Mówiąc powyżej o naukach moralnych, miałem na myśli te utwory i wyjątki z dzieł Kochanowskiego, które w tym względzie należy wskazać młodzieży szkolnej. Bo z pomieszczonych wyjątków w „Wypisach” — jeśli idzie o „Psałterz” — jedynie psalm 7-y zawiera te sentencje moralne, o których wskaza-

nie mi chodzi.

Zanim przystąpię do omawiania treści Psałterza — warto zapoznać się z genealogją tego „8-wiekowego” zbioru natchnień wielu nieznanych poetów, począwszy od twórczej pracy króla Dawida (XI w. przed Chr.) do wieku Machabeuszów, kiedy powstały najpóźniejsze psalmy.

Składają się na ów Psałterz — nabożna pieśń króla Dawida lub pod jego imieniem znajdujące się pieśni w Starym Testamencie, a których hebrajski oryginał — jak podaje uczony komentator Henryk Ewald w pracy p. t. „Die Dichter des alten Bundes”, Getynga, r. 1866 — już w IV w. przed Chr. w epoce Nehemiasza włączony został do utworzonego podówczas drugiego kanonu ksiąg świętych ludu izraelskiego. Na język grecki przełożyli oryginał hebrajski Psałterza pod nazwą „Tehilim” żydzi aleksandryjscy w połowie II-go w. przed Chr., nadając mu grecką nazwę „psalmoi”, którą przyjęto następnie we wszystkich językach. Częściowe tłumaczenia łacińskie zostały dokonane na podstawie przekładu greckiego, poprawionego przez Orygenesza. Około r. 382 św. Hieronim poprawił i przerobił dotychczasowe tłumaczenia łacińskie w dwu zbiorach: „Psalterium romanum” — przyjęty przez Kościół rzymski i „Psalterium

Galicanum"—krytyczny i poprawny, używany w Galji.

Z bardzo wielu przekładów polskich (niestety zaginionych) na uwagę zasługują: najstarszy nam znany „Psałterz florjański” z końca XIV w., dokonany przez nieznanego tłumacza z łaciny przy pomocy przekładu czeskiego, Psalm 50-ty (t. zw. Karta Świdzińskiego z XIV w.), „Psałterz puławski” (jest to właściwie „Psałterz Florjański”, przepisany w XV w. z zastosowaniem zmian w przestarzałych formach i wyrazach) i bodaj najliczniejsze tłumaczenia z XVI w. („Psałterz albo kościelne śpiewanie króla Dawida” — 1532 r.) grupy psalmografów i hymnologów — przerabiający psalmów na wiersze i twórców oryginalnych hymnów religijnych z Rejem („Psalm Dawidów CXIII — In exitu Israel de Egipto” — 1533; Psalm 85 — Incline Domine aurem tuam; „Psałterz Dawidów” z przed 1546 r.; „Septem psalmi” z przed 1547 r.), Wojewódka, (3 ps.: CII, I, CXVII), Trzyciejskim (3 psalmy: I, XIV, LXVII), Wróblem („Zołtarz Dawidów” 1539), Lubelczykiem (1558—wierszem) na czele. Tak liczne przekłady Psałterza w XVI w. tłumaczy się żywym ruchem religijnym, wywołanym reformacją, która wszak za podstawę swej nauki — jak wiadomo — uznawała Pismo św. z psalmami Dawida (w Starym Testamencie) w swym składzie.

Biorąc pod uwagę „Psałterz Dawidów” przekładu Kochanowskiego, należy zaznaczyć, że Kochanowski wcześniej zaczął uprawiać poezję religijną. Poznawszy hymny Ronsarda, już w Paryżu podobno napisał on przepiękny hymn „Do Boga” (Czego chcesz od nas — Panie), z którego niejako rozszerzoną treścią spotykamy się w jego Psałterzu (psalm 104). Pisywał też Kochanowski psalmy już dawniej, zanim przystąpił do całkowitego przekładu Psałterza, o czym wspomina w jednym ze swych wierszy, we fragmencie pozostałym (№ 57): „Psalmi syłam gdzie kogo nabożnego słyszę”.—

Dwie okoliczności wpływały na Kochanowskiego, że zajął się zebraniem dawniej przez się przetłumaczonych (30) psalmów i dalszem ich przerabianiem — mianowicie: „necitas clavos trabales et cuneos manu gestans ahema” i „poetica nescio quid blandum spirans” — o czym pisze poeta w liście do Fogelwedra, sekretarza i przybocznego lekarza królewskiego. Pierwsza w wyżej wymienionych okoliczności skłaniała Kochanowskiego do podjęcia przekładu psalmów w całości. „Był to — jak powiada Br. Chlebowski — obowiązek wierności, zniewalający do starannego odtworzenia myśli i pojęć oryginału”, druga natomiast okoliczność natchnęła Kochanow-

skiego do samodzielnego ujęcia w piękną treść i artystyczną formę pierwowzoru Dawidowego — „to wewnętrzny popęd, pragnienie serca i wyobraźni do wypowiedzenia własnej duchowej treści, własnych uczuć i pojęć“. Za podstawę do poetycznego przekładu posłużyła Kochanowskiemu „Parafraza psalmów“ Jerzego Buchanana — Szkota, jakkolwiek musiał zapewne znać też poeta parafrazy Campensina, Hessa i Flaminusa.

Dzieli się Psalterz pierwotny na 5 ksiąg, zawierających 150 psalmów, a pod względem treści da się ogólnie wyróżnić grupy: 1) pieśni — opiewające Jehowę, 2) psalmy błagalne i lamentacje, 3) hymny obrzędowe i modlitwy królewskie, 4) pieśni ogólnie religijnego charakteru oraz 5) zbiory rad i uwag moralnych.

W niniejszem opracowaniu interesuje nas szczególnie ostatnia grupa psalmów, z których jednak w „Wypisach Polskich“, powyżej cytowanych, znajduje się — jak już wspomniano — zaledwie jeden —

P S A L M 7.

A chociaż wybitnych cech dydaktycznych nie posiada zajmę się omówieniem dwu jego pierwszych strof 6-wierszowych, zaczynających się od apostrofy:

W Tobie ja samym, Panie, człowiek smutny,
Nadzieje kładę: Ty racz o mnie radzić!

Mówi psalmista w niniejszej pieśni o nieprzyjacielu, który stara się zgładzić duszę przeciwnika, lecz jedynie Bóg go może obronić od nieprzyjaciela. Bijąc się niejako w piersi — okazując skrucę, mówi dalej w drugiej strofie:

Jeśli mię, Panie, słusznie oszacował (osławił
— oskarżył)

Zły człowiek, a ma do mnie jaką winę (żał);

Jeślim przyjaźni nieszczyrze zachował,

A do złej chęci dał z siebie przyczynę

wówczas nieprzyjaciel, mając słusność, niech zetrze w proch przeciwnika i cześć mu zarazem odbierze. Następnie, oddając się pod sprawiedliwy sąd Boski, błaga Boga o opiekę i obronę przed nienawistnymi atakami złego człowieka.

Bardziej interesującym ze względu na treść, bardzo zbliżoną do hymnu „Do Boga“, jest

P S A L M 104

rozmiarami przewyższający pieśń „Czego chcesz od nas, Panie“, a zaczynający się od słów:

Duszo, śpiewaj Panu pieśń! O nieogarniony

Nieba i ziemie sprawco, wielceś uwielbiony!

Nie ma jednak Psalm 104 tej konstrukcyjnej i zwięzłej budowy, jaką posiada hymn „Do Boga“. Da się coprawda i w psalmie tym odróżnić 3-częściowy

układ, lecz brak drugiej części — tego logicznego rozwinięcia, który obserwujemy w hymnie. Natomiast 8-wierszowe zakończenie jest syntezą całego psalmu. Środkowa część zawiera przebogata treść, zaczerpniętą z otaczającej nas przyrody, z której wymienia poeta najpierw niebo, porównane z namiotem, a następnie, opisując je lakonicznymi niejako słowami, mówi:

Chmury — Twój wóz; Twe konie — wiatry
nieścignione,

Duchy — posłańcy; słudzy — gromy zapalone.
Nie jest to naturalnie dosłowne tłumaczenie oryginału, lecz samodzielne ujęcie pierwowzoru. Br. Chlebowski porównywa w tym miejscu Kochanowskiego ujęcie wszechświata z freskami Michała Anioła, przedstawiającymi w kaplicy Sykstyńskiej „Sąd Ostateczny“.

Wymienia następnie natchniony psalmista z otaczającego nas wszechświata — ziemię, „tak misternie (doskonale) usadzoną, | „Że na wieki nie będzie nigdy poruszona“. Wspomina dalej jej przepaści, i góry, i wody, i skały, i pola rozciągnięte, które „Opanowały miejsca, przez Ciebie naznaczone“.

Wymieniając trzecią z kolei część wszechświata — morze, śpiewa poeta: „Zamierzyłeś kres pewny

morzu, że wiecznemi | Czasy wezbrać nie może ani szkodzić ziemi“. I znowu powraca do skał i źródom nowym,

Które posiłek niosą rzekom kryształowym.
Tu się wszelki zwierz chłodzi, który w polu żyje,
Tu łoś, mieszkanięc leśny, upragniony pije.
Tamże ptacy mieszkają, a w krzakach zielonych
Nie przestają powtarzać pieśni ulubionych.

Mówiąc o „deszczu nieprzeplaconym“, wylicza pieśniarz te obiekty, które czerpią pokarm z jego żywotnych soków, i owoce, przezeń karmione — więc: „trawę obfitą, zioła ogrodne i zboża, wino łagodne — dobrej myśli naczynie, i chleb, który snadnie się twierdzi, oraz olej, po którym twarz gładnie, i lasy i cedry na Libanie, Twą ręką szczepione“. Podziwiać tu można owo bogactwo określeń, które już są własnością Kochanowskiego.

Nie pomija też ów psalm, opisujący skarby przyrody, zwierząt, jak: wróble, bocianów, saren i królików. Pięknie też wyraża się poeta o ciałach niebieskich i ich życiodajnych skutkach oraz korzyściach:

Tyś na znak czasów sprawił błędną (zmienną)
twarz miesięczną,
Ty niepowściągniętego słońca lampę wdzięczną

Prowadzisz do zachodu; wtem nocne ćmy wstają;
 Wtenczas leśne bestyje wszystkie się rzucają;
 Lwiewa ryczą, pokarmu żądając od Ciebie.
 Skoro zaś jasna zorza zakwitnie na niebie,
 Zwierz do jaskiń uchodzi, ludzie następują
 Na roboty, gdzie także do mroku pracują.
 Wreszcie — wielbiąc „zaczne sprawy i wielkie mą-
 drości” Boże — wylicza „Wszystkie rybie rodzaje, które
 żywi morze”. Nosi ono na swych wodach okręty,
 a „srodzy wielorybi mają igrzyska” na niem.

Wszystko to, co jest w morzu, wszystko, co
 na ziemi
 I co siecze powietrze pióry (chmurami) pierz-
 chliwemi,
 Oczy ku Tobie wznosi, który siedzisz w niebie,
 I oczekiwania zwykłej żywności od Ciebie.
 Albo jak pięknie opisuje pieśniarz czarnoleski
 działanie potęgi Stwórcy:
 Kiedy rękę otworzysz, wszyscy nasyceni,
 A kiedy twarz odwrócisz, wszyscy zasmuceni;
 Jeśli im ducha weźmiesz, w proch się wnet
 obróć;
 Jeśli im ducha natchniesz, na świat się zaś
 wróć...
 Pan, który kiedy poprzrzy, ziemia drży, Pan, który

Kiedy ręką gór dotknie, dymem pójda góry.
 Kończy poeta jeden z najpiękniejszych psalmów modlitwą — pochwałą na cześć Niezrównanego w swej szczodrości Pana w imieniu własnym i całej ludzkości: „A ty, o duszo moja, daj cześć Panu swemu! | Dajcie wszystkie narody wieczną chwałę Jemu!”

O wartości i wziętości „Psałterza Dawidów”, tak ślicznego w swej poetycznej formie przekładu, że mu — jak powiada prof. Windakiewicz — „zaledwo Mickiewicz w najświetniejszych improwizacjach dorównywa”, świadczą kompozycje krakowskiego kapelmistrza, Mikołaja Gomółki, do słów Kochanowskiego, na chór mieszany ułożone w dwa lata po ogłoszeniu „Psałterza”, oraz 10 wydań w ciągu następnych lat ośmiu, wreszcie znamienity krytyczny sąd Niemca — J. S. Kaulfussa, w dziełku „Ueber den Geist der polnischen Sprache” (Halla—r. 1804): „Die Uebersetzung der Psalmen ist eigentlich eine ganz freie Bearbeitung jener lyrischen Gedichte. Kochanowski hat die Ideen der Psalmen genommen und sie in einem schönen polnischen Gewande oft sehr erweitert wiedergegeben, so dass man die Gedichte auf eine Seite als Uebersetzung auf der andern als eignes Werk des polnischen Dichters betrachten

muss".

* * *

Chlubą całej puścizny literackiej Kochanowskiego są

T R E N Y

których tu z tych samych względów — co powiedziałem o Psalterzu — pominąć nie można. Że w nich naogół niewiele moliów — dziwić się nie należy, gdyż jest to poemat nawskroś osobisty. To rozmowa poety z samym z sobą lub raczej z duchem najukochańszej swej córki — Orszuli, niedosłej spadkobierczyni całej — materialnej i duchowej — fortuny mistrza czernolaskiego.

Zaczynając komponować ten utwór — ani myślał może ich autor ogłaszać drukiem poza jedynym nagrobkiem, pomieszczonym na końcu trenu XIII —

Orszula Kochanowska tu leży, kochanie

Ojcowe, albo raczej płacz i narzekanie.

Opakeś (naodwrot) to, niebaczna śmierci,

udziałała:

Nie jać onej, ale mnie ona płakać miała
który to nagrobek miał może Kochanowski zamiar,
jako epigramat nagrobny, wyryć na grobie córki.

Zawarł Kochanowski w Trenach „ciche“ skargi
na zły los, rozpamiętywanie różnych scen domowe-

go pożycia ziemiańskiej rodziny, zamkniętej w swem kółku bez troski i szczęścia, a teraz złamanego nagłym wypadkiem wielkiego nieszczęścia. Utwór ten to zarazem „pamiątka polskiego życia rodzinnego, pomnik miłości rodzicielskiej — jak się o nich prof. Windakiewicz wyraża — to utwór, poczęty na tle wyjątkowego przywiązania, które się rzadko trafia, a może nigdy nie zdarzyło się w historii ludzkości. Utwór to jedyny, nieporównany. Wielu poetów — pisze dalej prof. W. — opłakiwało stratę kochanek, krewnych, nawet dzieci, ale żaden nie opłakiwał swej straty tak rzewnie, tkliwie i wzruszająco... Jest to tak żywiołowy wybuch żalu i w tak oryginalny sposób wyrażony, że w swoim rodzaju stanowi unikat w dziejach literatury powszechnej. Francuzi mają podobny utwór w żalach Wiktora Hugo nad śmiercią córki, ale te są nieco słabsze i całości rodzajowej nie tworzą“.

Naodpowiedniejszym do przytoczenia tu — jest

T R E N XII

zaczynający się od słów:

Żaden ociec podobno barziej nie miłował

Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował.

Jeżeli wierzyć mamy słowom poety, to owo 30-miesięczne dziecię było „cudownem dzieckiem“ —

rzec można. Mówi bowiem Kochanowski o Urszuli
„A też ledwie się kiedy (rzadko się kiedy) dziecię
urodziło,
Coby łaski (miłości) rodziców swych tak godne było”
I wylicza następnie jej nadzwyczajne—jak na jej wiek
młody — następujące przymioty:

Ochędzojne (schludne), posłuszne, karne, nie—
pieszczone,

Śpiewać, mówić, rymować, jako co uczone:
Każdego ukłon trafić: wyrazić postawę:
Obyczaje panieńskie umieć i zabawę (zajęcie):
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nierzewniwe,
Dobrowolne, układne, skromne i wstydlive.
Nigdy ona po ranu karmie nie wspomniała,
Aż pierwej Bogu swoje modlitwy oddała,
Nie poszła spać, aż pierwej Matkę pozdrowiła
I zdrowie rodziców swych Bogu porzuciła..

Tem też tłumaczy sobie poeta jej zgon przedwcześnie, mówiąc: „Tak wiele cnót jej młodość i takich dzielności | Nie mogła znieść: upadła od swejże bujności, | Żniwa (wieku dojrzałego) nie doczekawszy”. Więc płacze rzewnie nieutulony w żalu ojciec:

...Kłósie mój jedyny,

Jeszcze mi się był nie zstał (dojrzał), a ja
twojej godziny (dojrzałości)

Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię
sieję (grzebię),

Ale pospołu z tobą grzebę i nadzieję,
Bo już nigdy nie wznidziesz, ani przed mojem
Wiekom wiecznie (na wieki wieków) zakwit-
niesz smutnemi oczema.

Na uwagę zasługują też 3 strofy —

Z T R E N U XVI:

O błędzie ludzki, o szalone dumy!
Jako to łąćno pisać się z rozumy (popisywać
się rozumami),

Kiedy po wolej świat mamy (życie biegnie
wedle naszej woli), a głowa
Człowieku (człowiekowi) zdrowa.

I słusznie oraz mądrze wywodzi dalej Kochanowski:
W dostatku będąc, ubóstwo chwalemy,
W rozkoszy żalność lekce szacujemy:
A póki wełny skąpej prządce staje (póki
jesteśmy zdrowi),
Śmierć nam za jaje (śmierć dla nas nic nie znaczy)
Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,
Ali (jednak) żyć nie tak, jako mówić, snadnie;
A śmierć dopiero wtenczas nam należy
(obchodzi nas)
Gdy już k' nam bieży

Powyższą myśl Kochanowskiego można streścić traf-
nem przysłowiem: Jak trwoga — to do Boga.

Piękną jest również modlitwa, wyrażająca upo-
korzenie się poety po poprzednich zwątpieniach o
Bogu. To

T R E N XVIII

po wyśpiewaniu którego Litościwy Bóg objawia
kornemu swemu słudze „Sen“ — podobnie jak
Konradowi w Dziadach cz. III Mickiewicza Bóg obja-
wia w Widzeniu ks. Piotra świetlaną przyszłość Pol-
ski. Można też tren niniejszy uważać za dalszy wy-
wód myśli poety, zawartych w trenie XVI.

Kaja się poeta przed Najwyższą Sprawiedliwo-
ścią:

My nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje

W szczęśliwe czasy swoje

Rzadko Cię wspominamy,

Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Nie baczym, że to z Twojej łaski nam płynie,

A także prędko minie,

Kiedy po nas wdzięczności

Nie uznasz, Panie, za twe życzliwości.

I prosi Kochanowski Boga, by nie dozwolił pano-
szyć się pysze, która jest tylko „lichą“ rozkoszą ży-
cia ziemskiego, a jeśli w dobrobycie nie chcemy pa-

miętać o Bogu, to chociaż w nieszczęściu. Wówczas—
...ojcowskim nas karz obyczajem,

Boć przed twym gniewem stajem (stopniejemy)

Tak, jako śnieg niszczeje,

Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Jeśli Bóg zechce, to nas zgubić może, gdy nas do-
sięże Jego „ciężka ręka“, bo już „Sama niełaska
jest nam sroga męka“. Ale znane jest wieczne mi-
łosierdzie Boże „A pierwej świat zaginie, | Niż ty
wzgardzisz pokornym — | Chocia był(em) długo prze-
ciw Tobie spornym (opornym)“. Więc bije się w piersi
i kornie przyznaje się do winy, wierząc, że Bóg się
zlituje nad nim — grzesznikiem.

Na zakończenie godzi się za poetą powtórzyć
jego zapatrywania na nieśmiertelność duszy, kiedy
matka poety z górnych sfer niebiańskich w XIX tre-
nie p. t.

S E N

przynosi nam pomyślną wieść o niebiańskim szczę-
ściu Orszulki i opisuje mu ten świat wiecznego szczę-
ścia, zapytując się: „Czyli nas już umarłe macie
za stracone | I którym już na wieki słońce jest zaga-
szone?“ Przypomina to pytanie i zarazem następna
odpowiedź „Głosu umarłych“ Naruszewicza.

„A my owszem — mówi matka poety do syna —

Żywiemy żywiot (żyjemy życiem) tym ważniejszy,
Czym nad to grube ciało duch jest ślachtet-
niejszy.

Ziemia (ciało) w ziemię się wraca,—a duch
z nieba dany

Miałby zginąć, ani na miejsca swe wezwany?..

A później temi słowy opisuje niebiańskie zaświaty:
W niebie szczere rozkoszy, a do tego wieczne,
Od wszelakiej przekazy (skazy) wolne i bez-
pieczne.

Tu troski nie panują, tu pracy nie znają,
Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają;
Tu choroby nie najdzie, tu niemasz starości:
Tu śmierć, łzami karmiona, nie ma już wol-
ności (nie ma władzy).

Żyjem wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
Dobrej myśli, przyczyny wszystkich rzeczy
znamy.

Słońce nam zawsze świeci, dzień nigdy nie
schodzi,

Twórcę wszech rzeczy widziem w Jego maje-
stacie,

Czego wy, w ciele będąc, próżno upatrzacie...

Zamykając powyżej przytoczone uwagi i wyjątki
z „Trenów“, nie od rzeczy będzie powtórzyć tu kry-

tyczne zdanie z pracy prof. Windakiewicza, aby przy-
pomnieć czytelnikowi, że Kochanowski jest o wiele
większym artystą, niż go ogólnie uważają za prze-
starzałego i „skończonego“ poetę w znaczeniu ży-
wotności jego idei, przepojonej dydaktycznością. Pi-
sze więc prof. W.: „Kochanowski — jako poeta wie-
ku dziecinnego, jako psycholog dziecka — jest on
pierwszym artystą w literaturze europejskiej i podo-
bnie jak Rubens portrerowi żony i dziecka zawdzię-
cza jeden z głównych tytułów do chwały“.

A że Kochanowski „nie skończył się“, świadczyć
może naśladownictwo jego formy nie tylko w czasach
jemu współczesnych, ale i w następnych wiekach Pol-
ski przedrozbiorowej, a nawet później. Czyż „Ojciec
zadżumionych“ Słowackiego nie jest tego przykładem
lub z ostatniej, minionej doby — Żeromski w swym
„Pamiętniku“ po śmierci swego syna? Lecz nikt Ko-
chanowskiemu nie dorównał. Należy jednak zazna-
czyć tu jeszcze jeden ważny szczegół: że Treny nie
są utworem, roztrząsającym jedynie okoliczności, zwią-
zane ze śmiercią Urszulki. Porusza w nich poeta i za-
gadnienia ogólnoludzkie o filozoficznym pokroju,
oparte na stoickiej etyce. „Pesymizm i determinizm
fatalistyczny, uwydatniony w trenie XI, jest tego wy-
raźnym dowodem, czyniąc Kochanowskiego najgłęb-

szym myślicielem — poetą całej naszej przeszłości. On jeden tylko przed Mickiewiczem — jak pisze Chlebowski — śmiał cisnąć niebiosom śmiały i potężny, bo z głębi przebitego serca dobyty protest przeciw cierpieniom i krzywdom życia ziemskiego".

* * *

Ostatnim utworem, a właściwie wyjątkiem z dzieł Kochanowskiego, pomieszczonym w „Wypisach” Chrzanowskiego i Wojciechowskiego, jest

M U Z A.

Dokładnej daty jego powstania nie znamy. W druku ukazał się on dopiero w pośmiertnym wydaniu. Z treści utworu wysnuć można twierdzenie, że wyśpiewał go poeta w ostatnim, trzecim okresie swej twórczości — w Czarnolesie. Że Kochanowski „Muzy” za życia nie drukował, dziwić się i zbytecznie, bo był Kochanowski — o czym już na początku niniejszej broszury wspomniano — człowiekiem nader skromnym, a w każdym razie był takim, osiadłszy na roli. „Wiodłem swój żywot tak skromnie, Że ledwie kto wiedział o mnie” — mówi o sobie poeta w „Trenach. A po drugie „Muza” jest rodzajem pamiętnika: „Sobie śpiewam a muzom” zaczyna utwór pieśniarz czarnoleski. Jest to zarazem „credo” twórcy polskiej poezji, testament ojca i pierwszego wy-

znawcy oraz apostoła piękna w Polsce — jak ze czcią należną wyraża się o Kochanowskim prof. Windakiewicz, który odnosi się do niego z „tradycyjnym, prawie rodzinnym podziwem dla ujmującej postaci czarnoleskiego poety — uważającego zawód poety za rodzaj kapłaństwa”. Bo takim się przedstawia elegik padewski, panegirysta dworski i satyryk czarnoleski.

P W „Muzie” (wyjątku nas interesującym) wyraża Kochanowski: i żal, i ironję, i nadzieję lepszej przyszłości, i cześć dla poezji, i drogowskazy i wreszcie prośbę do tych, które mu natchnienie dają w pracy — do muz. Żal wyraża poeta, z powodu obojętności społeczeństwa polskiego do poezji, która to obojętność ma swe źródło w uganianiu za zyskiem materialnym, za pieniądzem. „A podobno k' rzeczy (słuszaie)” — mówi poeta, jak później to samo powie Naruszewicz w „Chudym literacie”. „Bo z rymów co za korzyść krom (prócz) próżnego dźwięku?” — pyta i następnie, ironizując, odpowiada Kochanowski:

Ale kto ma pieniądze, ten ma wszystko w rękę:

Jego władza, jego są prawa i urzędy;

On gładki, on wymowny, on ma przodek

wszędę.

Miał prawo to głosić nauczyciel narodu pol-

skiego po zamilknięciu muzy poprzedników — Reja, Modrzewskiego, Orzechowskiego — spadkobierca ich pracy na polskiej niwie publicystycznej. Uczestnicząc w zjazdach politycznych szlachty oraz sejmach i sejmikach, w których brał czynny udział — miał on możliwość zaobserwować moralny upadek młodzieży i przekupstwo starszej braci-szlachty. Widział — jak nadużywano władzy, jak dla prywaty łamano prawa, jak nielegalną drogą dochodzono do urzędów, jak się aż do marnotrawstwa zbytkiem otaczano, jak darmo czas tracono na gadulstwo, jak się panoszono i rozpierano wskutek wszechwładnie już panującego przekupstwa i warcholstwa, wynikającego ze źle rozumianej złotej wolności.

„Nie dziw tedy — z ironicznym żalem mówi poeta-moralista — że ludzie cisną się za złotem, | A poeta, słuchaczów próżny (pozbawiony), gra za płótem, | Przeciwiąjąc się świerzom, które nad łąkami | Ciepłe lato witają głośnień pieśniami“.

Porzuciwszy minorowy ton swych wywodów, z optymizmem snuje dalej Kochanowski swe filozoficzne refleksje, wierząc w równowagę wszechbytu, że każda praca, trud i ofiara muszą znaleźć przeciwwagę, ba — nawet w razie straty za żywota — prócz ich zwrotu — jawi się i nadwyżka, jako nagroda po

śmierci. Bo „opatrzył to dawno syn pięknej Latony (Apollo), | Że moich kości popiół nie będzie wzgardzony“. Tak sobie marzył poeta, takie rokował sobie nadzieje.

Zwraca się przeto wieszcz czarnoleski z wdzięcznym sercem do muz — swych opiekunek: „Panny (muzy) | którym lotnego konia (Pegaza) zdroj (źródło natchnienia poetyckiego) smakuje: | Ja jeden niech wam służę, a za cześć poczytam | Sobie, że się dróg innych (nie pieniędzy — lecz poezji), niż pospólstwo (ogół) chwytam“. Muzy go bowiem ponad ziemię wznoszą, wyróżniając z pomiędzy gminu prostego i pod obłoki unoszą, skąd daremne troski ludzkie i bojaźń oraz zwodną nadzieję i różne błędy widzieć może.

Pewną dygresję może wywołać różnorodne ujmowanie przez Kochanowskiego wyrazu „nadzieja“. W ostatnim bowiem wierszu użył poeta określenia — „omylna“ (nadzieja), przez co sam z sobą popadł w częściowe nieporozumienie, gdy w ostatniej strofice pieśni p. t. „Rozstanie z ukochaną“ mówi: „Mnie podobno już próżno szukać inszej rady, | Jeno smutnego serca podpirać nadzieją: | W nadzieję ludzie orzą i w nadzieję sieją!“ — to znów w przedostatnim wierszu pieśni p. t. „Zaręcza ukochanej swoją miłość...“

jeszcze wyraźniej to samo określa: „Ta nadzieja świat mi słodzi” i wreszcie w 9-ej strofice pieśni p. t. „Wezwanie Hanny do Czarnolesia – „Przy nadziei oracz ścisły (oszczędny) | Że będzie miał z czem (jechać) do Wisły”. Już powyższe trzy przykłady w zestawieniu ze zdaniem, w „Muzie” zawartem, pozwalają rozeznaczyć różnicę w ujmowaniu znaczenia wyrazu „nadzieja” – w pierwszym wypadku o negatywnym, w trzech zaś następnych o pozytywnym znaczeniu.

Wymieniając pomiędzy innymi zagadnieniami, poruszanymi przez Kochanowskiego w wyjątku z „Muzy” – drogowskazy, wyjawia tu Kochanowski niejako program przez się wytkniętej drogi:

Za wami (muzy) idąc, ani o bogate złoto,
Ani o perły drogiej cenę dbam, jak oto,
O rzeczy, które wedle swego zabaczenia (zdania)
Raz mnie szczęście, raz temu da krom uważenia (bez zastanowienia)

Ale to (poezja) moja praca...

Oto sens moralny niniejszego wyjątku, to filozofia Kochanowskiego, to jego wyznanie wiary, spowiedź przed samym sobą!

Wreszcie podejmuje często poruszany w swoich utworach temat – „bezecną zazdrość”. „Przepadni ziemie, aby i w tej śmiertelności (w życiu doczesnem)

| I potem był u ludzi w powieści uczciwej, | A nie podlegał wszytek śmierci zazdrościwej” – zanoszą poeta prośbę do bogiń, aby przyniosły mu one szczęście w pracy literackiej

* * *

Powyżej omówione wyjątki utworów Kochanowskiego zawierają zaledwie znikoma część sentencji moralnych, rozrzuconych po wszystkich rodzajach jego twórczości, bogatej w różnorodne gatunki poetycznej muzy, zaczynając od lekkiej fraszki, a kończąc na wzniosłym „Psalterzu Dawidowym”: czyto w utworach łacińskich – czy polskich, czy w erotycznych elegjach padewskich – czy wreszcie głębokich o filozoficznym zakroju „Trenach”. A są owe moralja podane czytelnikowi w tak swoisty sposób, właściwy Kochanowskiemu tak pod względem treści jak i artyzmu – że, czytając jego utwory, nie znużą one ani starszego ani młodocianego czytelnika – o ile dany czytelnik będzie odpowiednio humanistycznie przygotowany.

Dziś zwłaszcza – gdy (jak już na początku zaznaczyłem) wraz z reformą szkolnictwa, którego podstawą ma być wykształcenie filologiczne, następuje zwrot ku klasycyzmowi – może stać się lektura dzieł Kochanowskiego doskonałym środkiem łatwiejszego

przyswojenia sobie ducha owego świata antycznego, zarazem moralną nauką w życiu codziennem bez względu na jego charakter — pochodzenie i otoczenie, stan i czas, okoliczności i miejscowości. Każdy znajdzie dla się jakąś wskazówkę praktyczną, boć niema na świecie człowieka ani nadto mądrego ni idealnego, by go utwory Kochanowskiego czegoś nie nauczyły lub nie przypomniały.



Na temat czaszki Jana Kochanowskiego.

Wiemy — jak cennym skarbem dziejopisarstwa polskiego jest rzadki dziś autograf mistrza czarnoleskiego (a jest ich — wymienionych w „Literaturze Polskiej“ G. Korbuta z 1929 r. — cztery: 1. dedykacja Grzepskiemu z r. 1552, 2. list do Fogelwедера z r. 1571, 3. „Dryas Zamchana“, 4. list do ks. Albrechta z r. 1556), lecz o ileż cenniejszą relikwią jest ten element jego osobowości, który stworzył arcydzieła polskiej poezji — czaszka Jana Kochanowskiego, znajdująca się w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Na temat czaszki Jana Kochanowskiego sporo pisano w różnych publikacjach, a ostatnio poruszył tę sprawę anonimowy autor artykułu p. t. „Czaszka Jana Kochanowskiego w świetle badań naukowych“ na łamach Dodatku popularno — naukowego „Gazety Warszawskiej“ z dn. 22 kwietnia 1934 r., który

pisze tamże, że w r. 1927 dwaj wybitni uczeni – profesorowie Julian Talko-Hryniewicz i Adam Wrzosek zbadali tę czaszkę i wyniki badań ogłosili w drugim tomie „Przeglądu Antropologicznego; orzekli jednak, że jest to raczej czaszka niewieścia – nie męska. I dalej wywodzi wspomniany Anonim „Gazety Warszawskiej”: „Tymczasem jednak po ogłoszeniu badań obu uczonych znalazł się w Muzeum XX. Czartoryskich ciekawy i ważny dokument, napisany własnoręcznie przez Tadeusza Czackiego”. W tem miejscu przytacza Anonim tekst wspomnianego dokumentu.

Nie wiem, skąd czerpał Szanowny Anonim, „Gazety Warszawskiej” informacje co do owego dokumentu, a właściwie jego tak późnego odnalezienia t. j. dopiero w 1927 r., a może i później, boć tekst owego dokumentu podaje już w 1913 r. ks. Jan Wiśniewski w „Monografii Delanatu Kozienickiego (Monumenta Dioecesis Sandomiriensis ser. III)” Radom, Druk. i Lit. „Jan Kanty Trzebiński” 1913.

Na str. 190 swej Monografii przytacza ks. W. „szczegóły o czaszce Kochanowskiego, wyjęte z jednej o nim broszury”^{*)}, której autor mówi, że widział

^{*)} Nie wymienia ks. W. ani nazwiska autora, ani tytułu broszury, ani daty jej wydania, która wyszła prawdopodobnie w 1884 r. z okazji 300-lecia śmierci Jana Kochanowskiego.

w skarbcu książąt Czartoryskich w Krakowie czaszkę Jana Kochanowskiego, a kiedy zapytał się zarządzającego skarbcem pamiątek o dowody, że to czaszka pieśniarza, pokazano mu „stary papier przechowyjący się (w) księżnicy Czartoryskich... Oto podaję tu dosłowny odpis tego świadectwa:

„W Zwoleńu miasteczku królewskim spoczywają zwłoki Kochanowskich. Tysiąc siedmset dziewięćdziesiąt pierwszego roku, dwudziestego dziewiątego kwietnia wszedłem do grobu w kościele parafjalnym będącego. Znalazłszy w trumnie tabliczkę cynową, świadczącą egzystencję zwłok Jana Kochanowskiego, głowę jego wziąłem. Tę szacowną relikwię składam w ręce Izabelli z hrabiów Flemingów księżny Czartoryskiej, Adama księcia Czartoryskiego małżonki – aby ta uczębnego Polaka głowa, pod dozorem tej znakomitej cnotą i nauką obywatelki, z Innymi pamiątkami ojczyzny naszej i zasłużonych w kraju ludzi dla czci od obecnych i przyszłych pokoleń zostawała. List ten świadeczny z odkazanem tego skarbu własną przy wyciśnięciu rodowitej pieczęci stwierdzam ręką. Dan w Porycku – tysiąc siedmset dziewięćdziesiątego szóstego roku, czwartego dnia, miesiąca października. Tadeusz Czacki”.

Wyżej przytoczony tekst dokumentu jest identyczny z tekstem, podanym przez wspomnianego na początku Anonima z „Gazety Warszawskiej”, a odnalezionym dokumentem w Muzeum XX. Czartoryskich rzekomo dopiero w 1927 r. lub później. Dziw-

nem się wydaje, że tak późno znalazł się ów ciekawy i ważny dokument—zwłaszcza, że autor broszury, z której szczegóły o czaszce Kochanowskiego ks. J. Wiśniewski wyjął, dodaje po tekście dokumentu uwagę:

„Przy świadectwie tem znalazłem kartkę napisaną niedawno*) przez dzisiejszego właściciela skarbcza pamiątek, księcia Władysława Czartoryskiego w tych słowach:

Głowa Kochanowskiego była w Puławach w sarkofagu gipsowym. Sprowadziwszy do Paryża wyjąłem głowę z tego zniszczonego sarkofagu i złożyłem do sarkofagu marmurowego starożytnego rzymskiego, w którym dziś (się) znajduje. Paryż, d. 20 Maja 1884 r. W. Czartoryski“.

* * *

Nie o to mi jednak idzie, czy dokument Czackiego znalazł się wcześniej czy później, natomiast — dlaczego czaszka Jana Kochanowskiego dotychczas znajduje się w Muzeum Czartoryskich, a nie w Innem — odpowiedniejszym miejscu, jak przystało na śmiertelne szczątki ludzkie, zwłaszcza króla polskiej poezji — Jana Kochanowskiego.

*) Stąd wniosek, że broszura wspomniana ukazała się w 1884 r (p. uwaga poprzednia)

Wspomniałem na początku niniejszej rozprawy, że uczeni prof. J. Talco-Hryniewicz i prof. Adam Wrzosek orzekli, jakoby omawiana czaszka była raczej niewieścia—nie męska. Tymczasem po znalezieniu dokumentu T. Czackiego prof. Wrzosek w VII tomie „Przeglądu Antropologicznego“ opowiedział się za autentycznością czaszki Kochanowskiego, twierdząc, „że najbiegły nawet antropolog na zasadzie samej tylko czaszki nie może orzec z całą pewnością, czy jest ona męska lub niewieścia... Mimowoli nasuwa się przypuszczenie, azali u genjuszów i ludzi wielkich niema w budowie ich ciała, a zwłaszcza czaszek, mocniej zaznaczonych cech odmiennej płci, niż u ludzi przeciętnych“. Na podstawie więc wiarygodnego świadectwa Czackiego prof. Wrzosek twierdzi, że należy uznać badaną czaszkę w Muzeum XX. Czartoryskich za autentyczną Kochanowskiego (patrz jak wyżej „Gazeta Warszawska“).

Mimo to Zarząd Muzeum XX. Czartoryskich ma pewne obiekcje.

Oto w kilka dni po jubileuszowych uroczystościach ku czci Jana Kochanowskiego z powodu 400—lecia urodzin—uroczystości, urządzonych w dniach 8 i 9 czerwca 1930 r. przez Akademię Umiejętności w Krakowie, wysłałem artykuł p. t. „Po uroczystościach Kochanowskiego—Największa pamiątka Mistrza

Czarnoleskiego w zapomnieniu spoczywa w Krakowie" celem wydrukowania go w krakowskim „Głosie Narodu" (Nr 160 z dn. 22 czerwca 1930 r.). Następnie w dn. 2 lipca 1930 r., będąc w przejeździe przez Kraków, osobiście udałem się po informacje w tej sprawie do Muzeum Czartoryskich, których jednak z powodu nieobecności konserwatora muzeum-p. Kopernickiego nie otrzymałem. Natomiast w dn. 12 lipca 1930 r., znalazłszy się powtórnie w biurach Zarządu Muzeum, wręczono mi wydrukowany w tymże dniu na łamach krakowskiego „Czasu" wyjaśnienie, wysłane też do innych pism, treści następującej:

„O śmiertelne szczątki Jana z Czarnolasu".

„Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie posiada istotnie czaszkę ludzką, którą Tadeusz Czacki złożył był w r. 1796 do zbiorów księżny generalowej Czartoryskiej w Puławach, jako czaszkę Jana Kochanowskiego. Dziś antropologowie wyrażają wątpliwość, czy jest to czaszka męska. Skoro jednak pisemne świadectwo Czackiego dowodzi, że była ona wystawiona w podziemiach kościoła w Zwoleniu, zawierającej — jak świadczyła tabliczka — zwłoki Jana Kochanowskiego, wolno nam przypuszczać, że mamy przed sobą rzeczywiście czaszkę poety. Potwierdzałyby te wiadomości ogłoszone świeżo przez ks. J. Wiśniewskiego.

„Nie jest to jedyny szczątek ludzki, znajdujący się pod opieką muzeum ks. Czartoryskich, jako spuścizna z wieko-

pomnej Świątyni Sybilli w Puławach, która w czasach najcięższej niewoli założona była jako panteon narodowy pod czynnym—patronatem takich patriotów, jak Niemcewicz i Werończ. Dziś dziedzicząca po niej instytucja spełnia rolę muzeum historyczno — artystycznego i istotnie nie może być odpowiednim pomieszczeniem dla szczątków ludzkich. To też od lat z górą 30-tu usunęło je z sal wystawowych i przechowano osobno w odpowiednim pomieszczeniu, czekając nnego, prawdziwie godnego.

„Właściciele zbiorów od kilku lat rozpatrują różne projekta, dotyczące tych relikwii. Obecnie, w związku ze zjazdem im. J. Kochanowskiego, projekta te weszły w okres rzeczywistnienia się, co do którego właściciele zbiorów są w stałym porozumieniu z wyższymi władzami kościelnymi. Ostatecznego załatwienia sprawy można oczekiwać w najbliższym czasie."

Wyżej wspomniany anonim artykułu „Gazety Warszawskiej" pisze w końcu swych wywodów: „Czaszka największego poety dawnej Polski jako eksponat muzealny? Czy na myśl tę nie wzdryga się poczucie godności polskiej? Czy niema w tem czegoś obrażającego nas, zarazem czegoś uwłaczającego sławie Kochanowskiego?" Radzi przeto autor prochy — drogie każdemu Polakowi — pogrześć w Zwoleniu. To miejsce, gdzie pochowane są kości poety, byłoby najodpowiedniejszym.

Niestety! Bo — kiedy w 1830 r. (jak podaje ks.

Wiśniewski w swej Monografji) oczyszczano groby — trumny i kości poety nie podobna było od innych odróżnić; woda — wydobywająca się z pod spodu grobu — topiła je i wszystkie trumny w liczbie 16, a między niemi i Jana Kochanowskiego, wydobyto z grobu i pochowano w ogólnym grobie na cmentarzu kościelnym od strony półn.-zachodniej obok drzwi wielkich. Gdzież zatem czaszkę pochować? W podziemiach kaplicy Kochanowskich, gdzie dziś mieści się tylko trumna Anieli Kochanowskiej—wdowy po Antonim, dziedzicu Kazanowa, zm. 1832 r?

Inny więc projekt podał ks. J. Wiśniewski na łamach „Radomskiego Słowa” z dn. 21 czerwca 1930 r. — mianowicie: „czaszka Kochanowskiego, która wysnuła rzewne Treny, pobożne Psalmy i tyle innych pięknych peretek literatury naszej, powinna się znajdować nie w muzeum ks. Czartoryskich, lecz na Wawelu”—I słusznie! Bo — jeżeli Stanisław Przybyszewski stawiał Jana Kochanowskiego na najwyższym szczeblu hierarchji polskiej literatury przed Mickiewiczem i Kasprowiczem — więc miejscem wiecznego spoczynku czaszki Kochanowskiego winny być groby królów polskich na Wawelu, bo Kochanowski jest jednym z królów najwyższego Ducha Polskiego.

6811 - 90 -

BIBLIOTEKA
MIEJ
PUBLICZNA
Radomiu

Czyt. Reg.
80114
735



Ważniejsze omyłki—dostrzeżone w druku.

Str.	wiersz	zamiast	winnno być
18	5 z góry	wieczne	wieszczce
24	10 z dołu	XV	XX
44	1 „	zabawy latem	zabawy. Zatem
50	8 z góry	odpowiedzi	odpowiedź
57	3 „	sprawę	sprawcę
84	9 z dołu	Delanatu	Dekanatu

